Nr. 12. W Tarnowie, 20-go czerwca 1908. **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20 go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Do 30-go czerwca . . . . 6 K
Za granicą . . . . 7 „

Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Sposoby odrodzenia się politycznego.

Niektórzy księża-centrowcy i ich przyjaciele osobiści obrazili się na *Dwutygodnik*, gdy przed wyborami sejmowymi stwierdziliśmy, że centrum ludowe właściwie już nie istnieje, a są tylko trzy luźne po nim szczątki — dąsali się nawet, gdy po wyborach nawoływaliśmy do pracy usilnej w społecznych Związkach katolickich, w Kółkach rolniczych i przez zorganizowane odczyty, a zwłaszcza, gdy od księży-posłów domagaliśmy się częstych sejmików relacyjnych i w ogóle politycznego uświadamiania ludu w duchu wzniosłej demokracyi chrześcijańskiej. Wypadki okazały, że mieliśmy racyę Gdzież bowiem i kiedy dało centrum od owego czasu znak życia w Radzie Państwa lub w Kole Polskiem? Jako przywódca ludu całego występuje jawnie tylko poseł Stapiński i — przyznajemy chętnie — występuje na razie szczęśliwie i w duchu katolickim. Czyż można sądzić, że nie pociągnie to za sobą skutków? Czyż tak dalece nie nauczyliśmy się dotąd oceniać zręczności agitacyjnej ludowców? Wprawdzie byłoby pożądanem, aby ludowcy przyjęli w całości program demokracyi chrześcijańskiej, ale czyż zwolennicy ich po wsiach, przez tyle lat przeciw księżom podburzani, mogą odzyskać naraz zaufanie do nas, chociażby nawet wyjść miała taka komenda z ich Koła parlamentarnego? Czyż i z naszej strony możemy ewentualnie całkiem zaufać w szczerość i trwałość takiej zmiany? Czyż dla

możliwego wybłagania jej wolno nam zamilknąć zupełnie? Byłoby to wielką szkodą dla hasła demokracyi chrześcijańskiej i świadczyłoby o zapoznaniu głównych zasad parlamentaryzmu nowożytnego.

Z kimże bowiem stronnictwa parlamentarne zwykły zawierać układy? Czy ze słabymi? Nie! Etyka polityczna to niestety nie etyka chrześcijańska, lecz etyka sukcesu, która ceni tylko silnych i z nimi zawiera sojusze — trwałe o tyle, o ile nie da się zawrzeć z innym „siłaczem" sojuszu bardziej korzystnego. Słabych głaszcze się czasami, ale tylko po to, aby ufali, milczeli i... wiernie służyli. Gdyby ludowcy byli słabymi, Koło Polskie nie zmieniłoby prawdopodobnie w tylu punktach regulaminu na ich korzyść, tak samo dopóki chrześcijańscy demokraci będą słabymi, ludowcy nie będą się na seryo krępowali ich zasadami, lecz co najwięcej postarają się o gładsze przy ich pomocy przeprowadzenie nowych wyborów na swą korzyść. Całkiem inaczej rzecz się przedstawi, gdy chrześcijańscy demokraci (czy też, jak ich zowiemy, centrowcy) rozkrzewią się szeroko wśród ludu i zyskają na masy wpływ poważny, wpływ, na jaki szczytne i błogie hasła demokracyi chrześcijańskiej w całej pełni zasługują. „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi". Gdy ludowcy poczują, że demokracya chrześcijańska to nie ten lub ów proboszcz i garstka poczciwych i sumiennych ale nieuświadomionych członków różnych bractw, że stoji ona nie łaską i ofiarnością tego lub owego dworu, lub poparciem któregoś starosty, lecz zakorzeniła się silnie w sercach i świadomości ludu, — to liczyć się z nią będą poważnie i kto wie, czy nawet na seryo z nią się nie złączą, czy jej haseł nie przyjmą za swoje! Dla celu tak wzniosłego, tak błogiego w skutkach prawdopodobnych dla Ojczyzny, warto popracować na seryo, warto również porobić z czasem ustępstwa w kwestyach nie zasadniczych, bo to kwestye sumienia, a chrześcijaninowi sumieniem frymarczyć nie wolno), lecz w kwestyach osobistych, w kwestyi taktyki i t. p. Osiągnięcie tego ideału nie jest wprawdzie łatwem, zwłaszcza, że wymaga zgody i dobrej woli także od ludowców, ale nie jest także niemożliwem, jeżli tylko obecnie sprawy nie zaśpimy. Niechby wówczas spróbowały jakieś *Wolne Myśli* lub *Naprzody* organizować nagonkę na religię i Kościół, na modłę francuską; lud polski stanie zwartą ławą i powie: „Idźcie, skądeście przyszli; wyście nie nasi".

Obecnie dopóki ludowcy okazują dobrą wolę, nie odrzucajmy ich, nie przypominajmy im nawet dawnych błędów, ow-

szem budujmy im złote mosty ku powrotowi na drogę prawą, ale zarazem nie ufajmy ślepo, bo dokonali tylko zwrotu w taktyce a nie w zasadach, nie zdajmy się na ich łaskę i niełaskę, lecz obok nich pracujmy wytrwale i dźwigajmy ogół religijny, ale nieuświadomiony. Pamiętajmy, że nie układy parlamentarne Księży-Posłów, ale *jedynie zdobycie mas szerokich* rozstrzygnie o przyszłych losach demokracyi chrześcijańskiej na niwach polskich; nie Wiedeń ani Lwów i ich dyplomacya, lecz *każda wioska polska i każde miasteczko* są terenem, na którym rozgrywają się istotnie losy społeczeństwa. Niechaj tedy każdy duszpasterz zakasze ręce do pracy społecznej, jednak niech nie poprzestaje na działalności ogólnej, jak dotychczas, lecz zabierze się także do dzieła *organizacyi!* W tym celu należy wybrać sobie kilku gospodarzy z każdej wioski, znanych z uczciwości, nietylko starszych ale i młodych, wygadanych i nielękliwych—i z każdym z nich z osobna omówić zasady demokracyi i dążenia centrum, powołując się zwłaszcza na działalność chrześcijańsko-socyalnych (Luegerowców) w Wiedniu i na centrum katolickie w Niemczech. Nie gniewajmy się, jeżli ten lub ów z początku zachowa rezerwę pewnego rodzaju, a nawet jeżli wystąpi z zarzutami, lecz winszujmy sobie, że dobry zrobiliśmy wybór, bo są to widać ludzie z charakterem, którzy raz przekonani i pozyskani nieprędko się cofną, nie dadzą się przeciwnikom zakrzyczeć ani nastraszyć, owszem śmiało zdania swego nawet na zebraniach publicznych bronić potrafią. Potulni a poczciwi pójdą łatwo za nimi. Dotychczas błądziliśmy przez to, że zawiele liczyliśmy na potulnych, a odtrącaliśmy śmielszych; skutki tego błędu były czasem tak smutne, że niejednemu duszpasterzowi ręce już opadły! Organizowanie w sposób, jaki zalecamy, nie przychodzi zrazu szybko ani łatwo, wymaga uzbrojenia się w wielką cierpliwość i wytrwałość, żąda głębszego obznajomienia się z wielu sprawami społecznemi i politycznemi, aby umieć trafnie a spokojnie odpowiedzieć na zarzuty, wymaga niemałego panowania nad sobą, by się nigdy nie mścić, *nie zaczepiać osób*, by działać według hasła: „*Suaviter in modo, fortiter in re*“, ale też skutek będzie całkiem inny. Wyrobiwszy sobie garść tęgich ludzi (do reszty wyrobi ich życie publiczne) w każdej gminie, rozpocznijmy dopiero pracę organizacyjną na szerszą skalę. Wśród niej poprzestańmy na stanowisku informatorów, doradców, a zatem wejdźmy w skład Zarządu, ale godności przewodniczących, sekretarzy, skarbników i t. p. powierzmy chętnie ludziom świeckim, ale uczciwym, pracowitym i wypróbowanym. Akcyę

tę powinniśmy rozpocząć bez zwłoki, dopóki nie wstrząsa ludem agitacya wyborcza; *Niedziela* i *Prawda* będą nam w tym względzie bardzo pomocnemi.

Domagajmy się także na seryo od księży-Posłów, by zerwali wreszcie z tradycyjnem *dolce far niente* i w swoich okręgach wyborczych w każdej stronie przynajmniej po dwa *sejmiki relacyjne* co rok odbywali. Właśnie zbliża się pora feryj parlamentarnych, pora, kiedy łatwo odbywać zgromadzenia pod gołem niebem, więc nie zasypiajmy sprawy. Sejmik taki wyda owoc podwójny, jeżli trafi na grunt, przygotowany już przez organizacyę wspomnianą, jeżli znajdzie się na nim wielu parafialnych przywódców ludu, jeżli uda się zaprosić do współudziału w nim także kilku innych posłów centrowych lub wybitne osoby inteligentne, znane ze swego przekonania i ze swady, bo wówczas możliwe zarzuty przeciwników dadzą tylko okazyę do świetniejszego tryumfu prawdy. Prawda w ogóle — i tylko prawda—powinna płynąć z ust naszych mowców, prawda łagodzona wprawdzie miłością bliźniego, ale wolna od wszelkich wybiegów, bo tą najskuteczniej obronimy się przed zarzutem tumanienia ludu, najdotkliwiej porazimy przeciwników, najpewniej i na długo zjednamy sobie zaufanie słuchaczów. W razie, gdyby ktoś z centrowców, lub nawet sam duszpasterz, dopuścił się jakiegoś błędu, przyznajmy się raczej otwarcie do pomyłki, nie upiększajmy sprawy, a temsamem rozbroimy przeciwników i damy ludowi rękojmię, że chcemy jedynie prawdy i dobra. Z drugiej strony strzeżmy się chorobliwego pozowania na „bezstronnych“, okupywanego przesadną krytyką własnych przyjaciół, krytyką nieraz tak zjadliwą. że bledną w obec niej zaczepki nieprzyjaciół, bo postępowaniem takiem rozbijamy własny obóz, a nieprzyjaciołom dostarczamy argumentów na pozór niepodejrzanych. I w krytyce powinna być prawda bez przesady, łagodzona miłością, prawda, która ubolewa nad błędami oczywistymi, ale nie przeocza również stron dobrych i zaznaczeniem ich umie zawstydzić niechętnych a w życzliwych obudzić otuchę.

Jakżeż wiele moglibyśmy się pod tym względem nauczyć od naszych Współbraci w Poznańskiem, od takiego ks. Wawrzyniaka, Adamskiego, Zimmermanna itp! Dobra wola i praca wytrwała zesolidaryzuje i u nas wszystkie warstwy narodu pod sztandarem z hasłami: Pro Deo et Patria! Do pracy zatem — w Imię Boże!

O najnowszym mistycyzmie polskim.

(Dok). Czem jest spowiedź u tych mistyków? Nie jest to sakrament ustanowiony do oczyszczenia duszy z grzechów, lecz jest to coś mistycznego, „jest to nadprzyrodzony związek duszy kapłana z duszą pokutnika w celu osiągnięcia natchnienia Ducha św.“ (Eleusis II, 35).

Kiedy autor artykułu „Pokuta narodowa“ (zamieszczonego w Eleusis II.), zastanawiając się nad powodami nieuczęczczania do spowiedzi, mówi, że wielu nie spowiada się, bo czuje brak wiary, mistrz rozprasza skrupuły w ciekawy sposób. Każe się modlić warunkowo: jeżeli prawdą jest, że Chrystusie jesteś Bogiem, jeżeli prawdziwą jest wiara matki mej, Mickiewicza, to poddaję Ci się Jezu itd. „Wierzyć znaczy tylko, że uznajemy, że istnieje Kościół Chrystusowy złożony z duchów Mu wiernych, że w tym kościele prawda przechowuje się w wybranych naczyniach, t. j. w duszach świątobliwych“. Chociaż penitent wątpi, czy ma wiarę i czy do Kościoła należy, spowiednik „otrzymuje dar łaski“, którym „sięga w duszę głębiej, widząc wiarę w myśli, choć jej słowa przeczą“. Z biskupem i proboszczem wolno dysputować o wierze, ale przez spowiednika „sam Chrystus się objawia w konfesyonale“.

Ileż tu bałamuctw, ile cierni na tej drodze mistycznej! Czy wyznanie wiary warunkowej, jak wyżej przytoczyłem, jest uznaniem za prawdę tego, co Bóg objawił, a Kościół do wierzenia podaje? A więc, czy to jest wiara simpliciter? Ja w tem nie widzę wiary więcej jak w owem sławnem: „Galilejczyku zwyciężyłeś“.

Takie hypnotyzowanie swej niewiary nie wystarcza, by się nazywać wierzącym. A tak samo bałamutnem jest uspokojenie się, że się wierzy w to, w co naczynia wybrane wierzą. Jest to wielka, niezmierna łaska Boża i wielkie dobrodziejstwo w ekonomii Bożej, że u grzesznika niekoniecznie ginie wiara, a z nią nadzieja. Można być nie świętym a mieć wiarę, gdyż wiara jest w rozumie, a grzechy popełniamy ze słabości woli. A w końcu pytam się, kogo na świecie uważać za świętego, za naczynie wybrane? O człowieku żyjącym można tylko powiedzieć, że dąży do świętości, ale kto jest świętym, o tem z zupełną pewnością wie tylko Bóg, a my wtenczas, gdy to jest stwierdzone cudami, jakby Bożą pieczęcią. Wobec tego jakąż normę mielibyśmy dla wiary? Według nauki katolickiej magisterium Ecclesiae podaje nam normę, w co wierzyć, a nie naczynią wybrane,

które wybiera nasz subjektywizm. Przypisywać wkońcu spowiednikowi taki dar nadzwyczajny widzenia myśli, może tylko ten, kto o spowiedzi ma takie pojęcie, jakie wyżej przytoczyłem.

Gdybym miał jeszcze jakie wątpliwości co do wiary Elsów, to rozprasza je powiedzenie: „Polak wolność kocha i gdy go zechcecie zanadto krępować, z kościoła uchodzi“ (II. 58). Wolność polityczna dla katolika jest cenną, ale wcale nie jest bożyszczem najwyższem. Wobec tego nie przekona mnie do Elsów ani przepis codziennego rachunku sumienia, ani żądanie ostrych pokut, jak n. p. nie jeść dzień cały, ani nawet bractwo pokuty narodowej, w którem członkowie zobowiązują się przystępować co tydzień do św. Sakramentów, trwać w modlitwie i czytaniu wieszczów. To wszystko byłoby i możebne i dobre i pożyteczne, gdyby podstawa — wiara — była dobrze pojętą przez Elsów. Bez tej podstawy wszystko jest marzeniem nieuchwytnem, chodzeniem samopas na polach subjektywizmu pod marką katolicyzmu, ale nie z katolicką wiarą w sercu.

Trzeci środek, zalecany przez Elsów, wprost zdążający do podniesienia ducha i „do wyzwolenia jaźni, zdobycia mocy i szczęścia najwyższego, to ćwiczenia psychoficzne“ (Radża Joga); przedsionkiem do tej świątyni mocy jest Hatha Joga, czyli ujarzmienie ciała przez dyetę i ćwiczenie. Na czemże polegają te praktyki, od buddystów zapożyczające nazwy, a zdaje się i treść? Zaraz krótko wytłómaczę.

My za wiele używamy pokarmów i jemy źle, bo mało żujemy i połykamy treść niepotrzebną. Powinno się pokarm żuć w ustach tak długo, aż się w ślinie rozpłynie, treść nieżżutą wypluć, a ślinę połknąć (fleczerowanie, nazwane od lekarza angielskiego Fletchera). Jedzenie powinno się uduchownić przez autosuggestyę. „Trzeba sobie wyobrazić żywo, że ten kąsek jest cudownem lekarstwem na powolność, ociężałość i lenistwo, że w miarę, jak żujemy, rozchodzi się po wszystkich częściach ciała dziwna rzeźkość, zdolność do szybkiej i skutecznej pracy i ochota ku niej“ (El. II, 91). Broń Boże jeść mięso, ser; wystarczą owoce, chleb, jarzyny, i to należy jeść dwa razy dziennie 30 kąsków przy jednym posiłku. Czy taka mała ilość wystarczy do życia? Owszem, zupełnie wystarczy, lecz przytem „trzeba się tem poczuciem przeniknąć, aby to co jemy duchowo umiłować, jako istoty żywe i duchowe; a wnet w nich wzajemną miłość obudzimy, nowe duchowe siły, które tak natchną oddane nam monady, że nawet mała ilość jadła wielkie usługi odda“.

Dość tego. Wystarczy tyle, aby się przekonać o wpływie buddyzmu na praktyki Elsów i wywody Lutosławskiego i aby stwierdzić, że w metafizyce czuć go znów panteizmem. Główna myśl tych ćwiczeń jest: dać przewagę duchowi nad ciałem — doprowadzić do łatwości obycia się bez pokarmu.

Przypomina mi się opowiadanie o osiołku, który podobno próbował dojść do tej doskonałości, ale niestety świsnął kopytami, gdy już był blizko celu.

Przedstawiliśmy wszystkie trzy grupy ascetycznych środków, praktykowanych przez Elsów. Teraz zadajmy sobie pytanie, w jaki sposób sprawdzi się, co zapowiadają: „Wyzwolicie Polskę świętością waszą". Oto gdyby cały naród doszedł do świętości, to już jest wolny. Dlaczego?

„Wiadomo, że najokrutniejsi rozbójnicy Świętych nie śmieli krzywdzić, a jeźli ich dotknęli, ginęli od nagłej śmierci lub w inny sposób pozbawieni byli korzyści z gwałtu płynących Więc gdybyśmy wszyscy byli Świętymi, Moskal ani Prusak nie mógłby nas zmusić do służby wojskowej. Ze spokojem w imię Boże rzeklibyśmy mu, że Chrystus nam nie pozwoli służyć władcy ciemności i zła Wróg nie mógłby dostać od nas podatków. Gdyby rozpoczął egzekucyę, dziwne i nadprzyrodzone przeszkody by znalazł. Świętych Bóg nie opuszcza. Święty nie ma się czego bać: bramy więzienia otworzą mu aniołowie, ogień go nie spali, woda nie utopi, stryczek nie zadusi, kula nie zabije". (El. II. 13).

Sądzę, że ustęp ten sam siebie krytykuje i najlepiej ilustruje marzycielstwo Elsów. I dlatego nie potrzebuję nic dodawać do niego, a gdyby kto chciał coś dołożyć, to chyba wszystkie te wypadki porozbiorowej Polski, które i w Prusach i w Rosyi są przykładem i dowodem, jak często jesteśmy ofiarami zasady: siła idzie przed prawem.

Był uprawiany przed laty mistycyzm Polski, odmienny od innych, który przypisywał Polsce posłannictwo mesyaniczne: Ojczyzna nasza cierpi, cierpi za grzechy ludzkości, jej przeznaczeniem odkupić ludzkość. Nie było dwóch zdań u ludzi rozsądnych o wartości mesyanizmu. Wszyscy uznali, że chociaż w chwilach słabości nawet Mickiewicz dał się porwać temu prądowi, to przecież mesyanizm był i jest bielmem, jakiem miłość własna zasłania nam oczy rozsądku, byśmy naszych grubych wad narodowych nie widzieli; jest jak koturny, które sztucznie wywyższają nas ponad inne narody, pobudzają do pychy, w której chcemy nawet chełpić się z wad, nie mówiąc już o ich poprawie. Nie pomógł nam ani taki epitet wieszcza: „Polska,

papuga narodów", ani przyrównanie mesyanizmu do żebraczki waryatki z papierową koroną na głowie (hr. Tarnowski St.). Zimne to tusze, ale widocznie nie wystarczyły, bo Elsom mało marzyć o dobru samej Polski—oni twierdzą, „że Polska prawdziwie wolną będzie dopiero wtedy, gdy Polacy wolność dla wszystkich narodów wywalczą" (El. II 65).

Polska dla nich „to jest tryskające źródło takiej mocy miłości, która ma uszczęśliwić ludzkość, pogodzić zwaśnione narody, raj przywrócić ziemi i przemienić ją w niebo" (85).

Na takie wybuchy marzycielskie najodpowiedniejsza jest krótka odpowiedź: najlepiej niech każdy pilnuje swego nosa i swoje podwórko zamiata. Jadnakowoż trudno oprzeć się refleksyi. To prawda, że pracować dla „Sprawy" powinniśmy wszyscy, to prawda, że pracując nad wyćwiczeniem woli, nad udoskonaleniem własnem wstępujemy na należytą drogę, prowadzącą do zapewnienia przynajmniej kultury narodowości polskiej — ale czy cały bałamutny prąd Elsów i Lutosławskiego nie burzy zamiast budować? Czy gromadzenie tęższych umysłów, zdolnych do heroicznego zaparcia się, po to, aby w gruzach mistycznych marzeń zachloroformować ich zgubną ideę mesyanizmu, zamiast wprowadzać ich na wolną drogę pracy, czy takie postępowanie jest zasługą wobec ojczyzny? Niech sumienie każdemu da na to odpowiedź. *X. Dr. Szczeklik.*

Architekt przy budowie kościoła.

Wypada teraz omówić pracę czysto architektoniczną, chociaż najlepiej i najwłaściwiej by było, aby ona od początku w jednym ręku spoczywała. Zastąpić architekta i wyręczyć go może budowniczy tam, gdzie jest on na miejscu. Gdzie niema ani budowniczego miejscowego, ani majstra murarskiego, tam oczywiście zamiast sprowadzać najpierw budowniczego, aby ten potem architekta objaśniał, najlepiej będzie odrazu zasięgnąć zdania architekta.

Zanim atoli pomówimy o najbliższych zadaniach architekta, nie od rzeczy będzie rzucić na wstępie kilka myśli i objaśnień co do stanowiska jego ogólnego i co do szczegółowego zakresu jego działalności. Jest dzisiaj ogólne pomięszanie pojęć w tym kierunku, tak iż wyłuszczenie wątpliwości i powikłań z nich wynikających wymaga koniecznie poruszenia tej sprawy i rozpatrzenia.

Przedewszystkiem gwałtowną potrzebą jest rozsądzenie, kto to właściwie jest *architektem?*

Przed laty dawnymi nie rozróżniano wcale zawodu inżyniera od zawodu architekta, ani od zawodu mechanika i chemika. Poniekąd wszystka wiedza techniczna skupiała się w jednem wykształceniu.

Ostatnimi wszakże czasy, wskutek realnego postępu i rozwoju nauk technicznych, wskutek mnogości zadań i wyodrębnienia każdej gałęzi zawodowej, rozdzielono techników o wykształceniu akademickiem na trzy kategorye, a to w myśl rozporządzenia Ministeryalnego z dnia 11. grudnia 1860 r. l. 36.413.

Egzaminowani i zaprzysiężeni, przez rząd autoryzowani technicy odtąd dzielili się:

1) na inżynierów cywilnych,

2) na architektów i

3) na geometrów.

W roku 1886 Ministerstwo zmieniło nieco powyższe rozporządzenie i nowem rozporządzeniem z dnia 8-go listopada l. 8152 podzieliło techników zaprzysiężonych, przez rząd upoważnionych i egzaminowanych, na cztery kategorye:

1) inżynierowie budowy, dla budowy dróg, budownictwa wodnego, budowy mostów i t. d.,

2) architekci,

2) inżynierowie budowy maszyn i

4) geometrzy.

„Architektem" w myśl tego postanowienia może mienić się tylko ten technik, który skończył akademię, czyli wyższą szkołę politechniczną, złożył obydwa egzamina rządowe i wreszcie ścisły egzamin praktyczny po odbytej praktyce zawodowej.

Zdawałoby się, że wszystko jest w porządku i dobrze. Tymczasem ustawa państwowa prawie równocześnie potworzyła szkoły przemysłowe, z których wychodzący technicy po upływie lat znacznie krótszych przywłaszczają sobie te same prawa, jakie przyznano technikom prywatnym czyli cywilnym.

Słuchacz politechniki musi składać egzamin dojrzałości i po upływie 5 lat politechniki, złożywszy dwa egzamina państwowe, może ubiegać się o tytuł technika prywatnego czyli cywilnego. Uczeń szkoły realnej zaś po 4-tej klasie idzie do szkoły przemysłowej i po 4. latach, bez żadnych

egzaminów państwowych, ubiega się o tytuł budowniczego.

Słuchacz politechniki otrzymuje autoryzacyę na architekta lub inżyniera. Uczeń szkoły przemysłowej otrzymuje koncesyę na budowniczego, to znaczy koncesyę na wykonywanie przemysłu budowniczego.

Taka była różnica przez ustawę przewidziana, kiedy tworzono różnicę pomiędzy technikami autoryzowanymi a budowniczymi koncesyonowanymi.

W istocie rzeczy ustawa o tyle chybiła, że różnicy tej olbrzymiej ani technicy nie uznają, ani społeczeństwo nie widzi wcale.

Każdy budowniczy, który choć kończy politechnikę, ale nie ma egzaminów państwowych — i każdy budowniczy, który kończy szkołę przemysłową — mieni się architektem, tak samo jak architekt cywilny, który jedynie ma prawo do tego tytułu na podstawie dwóch egzaminów urzędowych [1]).

Panuje chaos. I w rzeczy samej nie opłaci się nikomu składać egzamina państwowe bardzo trudne i obszerne, skoro bez tych egzaminów dochodzi do praw zupełnie tych samych, jakich dostępują architekci o dwóch egzaminach państwowych.

Nie pomogą wszystkie okólniki Namiestnictwa do pp. starostów i pp. prezydentów miast Lwowa i Krakowa, nie pomoże rozporządzenie Namiestnictwa z dnia 21. maja 1896. l. 14082. — nikt się nie troszczy o to, aby w sprawach architektury był podział stanowczy, zgodny z duchem ustawy.

Największe niesprawiedliwości dzieją się pod tym względem na prowincyi. Zdarzają się wypadki, w których koncesyonowany majster murarski wykonuje plany na kościół. Starostwo plany podpisane przez majstra murarskiego uznaje, przeprowadza konkurencyę, konsystoryalna władza również się nie zastanawia nad kwalifikacyą autora planów — byle plany były tanie!

W ten sposób dzieje się krzywda dla całego stanu architektów, ofiarą zaś pada najdotkliwiej sama sztuka architektoniczna!

---

[1]) Skutkiem tego na całą Galicyę posiadamy zaledwie kilkunastu architektów zaprzysiężonych, autoryzowanych i egzaminowanych. Wystarczy to pozornie, albowiem architektami takimi samymi mienią się wszyscy *budowniczowie*.

W rękach duchowieństwa spoczywa odrodzenie sztuki, gdy bowiem posługiwać się ono będzie architektami, niechybnie poda im sposobność do odrodzenia piękna i do krzewienia artyzmu!

Każdy przeto kapłan, mający przystąpić do budowy kościoła, powinien nie dla zachcianki, nie dla wygody lub dla innych względów używać *architekta*, lecz dlatego, aby *ściśle zastosować się* do wymogów ustawy obowiązującej.

Władza konsystoryalna mogłaby czuwać, ażeby majstrowie murarscy nie podejmowali się planów, nie do nich należących, a Starostwa mogłyby się przekonać, że w ustawie całej austryjackiej nie istnieje technik, któryby był architektem i koncesyonowanym budowniczym zarazem, lecz jest albo *architekt* zaprzysiężony, autoryzowany i egzaminowany, albo budowniczy koncesyonowany do wykonania przemysłu budowlanego.

Architekt cywilny jest to architekt przez rząd upoważniony do sprawowania czynności prywatnych poza urzędami, jak notaryusz w sprawach prawnych. Dla tej przyczyny architekci po złożeniu wszystkich egzaminów, po otrzymaniu upoważnienia rządowego, składają *przysięgę* przed władzą Starostwa, stąd zwią się *zaprzysiężonymi*. Już sam ten wzgląd powinien przemawiać za większą wartością ich działania. Przysięga urzędowa czyni *architekta* jakby urzędnikiem państwa. Wobec tej przysięgi występują oni w sprawach jako znawcy, jako doradcy rządowi, jako powiernicy władzy. Na ten wzgląd winni wszyscy kłaść wagę bardzo wielką i pamiętać o tem, że tylko *technicy prywatni* czyli *cywilni* przysięgę składają, budowniczowie zaś nie składają przysięgi.

Źle jest, bardzo źle jest, iż ustawy nie dają bezpieczeństwa dla ochrony tytułu, który bywa osiągniętym po latach mozolnej pracy — i równają z nim rezultat nauk mniej ścisłych w szkołach przemysłowych.

Stąd wynika istotna trudność, bardzo przykra. Z uwagi, że wszyscy budowniczowie dodają sobie do tytułu prawnego: „*koncesyonowany budowniczy*“ i tytuł „*architekt*“, a tymczasem właściwy architekt urzędownie może posługiwać się tytułem tylko „*architekt cywilny*“, każdy nieobeznany dokładnie z rzeczą, nie umie tego rozróżnić. Wszyscy są dlań *architektami*, a że pierwszy jest do tego koncesyonowanym budowniczym, a drugi ma dodany tylko przymiotnik

„cywilny“, tego nie odróżni przeciętny człowiek... dlatego ciągłe pomieszanie pojęć.

Niema w tym względzie jasności.

Jasność byłaby, gdyby ustawowo przestrzegano tytułu „architekt“, który wedle dzisiejszych postanowień przysługuje tylko zaprzysiężonemu technikowi „prywatnemu“.

M.

Modernista jako historyk i apologeta.

(C. d. encykliki: Pascendi dominici gregis).

Zastosowanie agnostycyzmu. Ukazawszy wśród popleczników modernizmu filozofa, wierzącego i teologa, uwzględnimy teraz jeszcze historyka, krytyka, apologetę i reformatora.

Niektórzy z modernistów, którzy się badaniem dziejów zajmują, lękają się, jak się zdaje, niezmiernie, żeby ich nie uważano za filozofów; zapewniają nawet, że zbywa im całkiem na uzdolnieniu filozoficznem. W wyznaniu tem widać raczej niesłychaną przebiegłość. Pragną oni, aby nikt nie sądził, że przejęci są z góry powziętymi poglądami filozoficznymi i stąd nie są wcale, jak się mówi, *objektywni.* W rzeczywistości jednak historya ich i krytyka przesiąkły filozofią a wnioski ich są najzupełniej wynikiem ich zasad filozoficznych. Zrozumie to łatwo, kto się metodzie ich przypatrzy.

Pierwsze trzy t. zw. prawa onych historyków i krytyków są to właśnie zasady, które już przytoczyliśmy z filozofii: *agnostycyzm*, teorya o *przekształceniu* (transfiguratio) zjawisk przez wiarę, oraz druga teorya, którą nazwaliśmy teoryą *odmiany* (defiguratio). Podajemy teraz wnioski z praw poszczególnych

Z *agnostycyzmu* wynika, że historya zajmuje się (jak wiedza ścisła) jedynie zjawiskami. Stąd należy Boga i wszelki wpływ Boży w sprawach ludzkich przydzielić wierze, jako dziedzinie do której jedynie należy. Jeżli więc spotka się coś złożonego z podwójnego czynnika, Boskiego i ludzkiego, jak Chrystusa, Kościół, Sakramenta i inne podobne zjawiska, należy je tak rozłączyć i rozgraniczyć, że czynnik ludzki przydzieli się historyi, czynnik Boski wierze. Stąd rozpowszechnione wśród modernistów rozróżnianie pomiędzy Chrystusem historycznym a Chrystusem wiary, pomiędzy Kościołem historycznym a Kościołem wiary, pomiędzy Sakramentami historycznymi a Sakramentami wiary itp.

Ten sam czynnik ludzki, który historycy zagarniają na swoją własność, i jaki w pomnikach się pojawia, należy uważać jako wyniesiony przez wiarę za pomocą *zmiany* (transfiguratio) ponad warunki historyczne. Trzeba więc dodatki, wytworzone przez wiarę, znowu odłączyć i wierze samej oraz historyi przekazać. W Crystusie więc np. odrzucić należy wszelkie objawy, które sięgają ponad stosunki ludzkie, czy sięgają ponad naturę

ludzką, jak ją ukazuje psychologia, czy też ponad miejsce i czas, w których żył Chrystus.

Na podstawie trzeciej zasady filozoficznej w końcu, biorą nawet zdarzenia, które dziedziny historycznej nie przekraczają, na przetak, odłączając i przekazując również wierze wszelkie te objawy, które w t. zw. *logice* faktów się nie mieszczą albo osobom nie odpowiadają. Tak np nie mógł powiedzieć wedle ich widzimisię Chrystus słów pewnych, które dla tłumu słuchającego byłyby niezrozumiałe. Stąd wykreślają z *rzeczywistej* Jego historyi i pozostawiają wierze wszelkie allegorye. zachodzące w Jego mowach. Nasuwa się może pytanie, jakiem prawem podejmują te rozróżniania? Na podstawie uzdolnienia ludzkiego, na podstawie stanowiska, na podstawie ogółu warunków jakiegoś faktu: jednem słowem, jeżli dobrze rozumiemy, na podstawie zasady, która w końcu staje się *subjektywną* tylko Usiłują osobę Chrystusa wcielić w siebie i w jego osobie działać: a coby sami w podobnych czynili warunkach, to przenoszą zupełnie na Chrystusa. Tak więc, aby sprawę tę zakończyć, głoszą *z góry* (a priori) i na podstawie pewnych zasad filozoficznych, któremi się posługują, acz (jak twierdzą) filozofii nie znają, że w t. zw. *rzeczywistej* historyi Chrystus nie jest Bogiem i nic Bożego nie zdziałał; jako człowiek zaś czynił i mówił, co Mu oni, przenosząc się w Jego czasy, czynić i mówić pozwalają.

Jak historya jednakże wnioski swe zapożycza od filozofii tak krytyka od historyi. Krytyk bowiem, idąc śladami historyka, dzieli pomniki przeszłości na dwa rodzaje Co z nich po onem potrójnem oddzieleniu pozostaje, przeznacza dla historyi *rzeczywistej*, jako realnej. Stąd, jak zaznaczyliśmy już, podwójny jest u nich Chrystus; jeden rzeczywisty, drugi. który w rzeczywistości nigdy nie istniał, lecz do wiary należy; jeden, który w pewnem żył miejscu i pewnym czasie, drugi, którego znajdzie się jedynie w pobożnych rozważaniach wiary. Owym drugim np. jest Chrystus, którego przedstawia ewangelia św. Jana; jest ona, jak twierdzą, od początku do końca tylko rozmyślaniem!

Zastosowanie immanencyi życiowej. Na tem nie ogranicza się jednakże panowanie filozofii nad historyą Po rozdzieleniu pomników dziejowych. jak wykazaliśmy, na dwa rodzaje, zbliża się znowu filozof ze swoim dogmatem o *immanencyi życiowej* i wyrokuje, że wszystkie zdarzenia w historyi Kościoła wyjaśnić należy *emanacyą życiową*. A ponieważ powodu albo warunku wszelkiej życiowej emanacyi szukać należy w jakiejś konieczności albo potrzebie, żaden więc fakt nie może uprzedzić potrzeby. lecz wystąpić musi po niej i jako jej następstwo w rozwoju historycznym

Jak się wobec tego założenia zachowa historyk? Badając na nowo pomniki dziejowe. uwydatnione w księgach św. albo z innych pochodzące źródeł. zestawia na ich podstawie poszczególne konieczności, odnoszące się to do dogmatu i do obrządków św, to do innych spraw, które się w Kościele po kolei pojawiały. Zestawienie to oddaje krytykowi. Ten zajmuje się pomnikami,

przeznaczonymi dla historyi wiary; rozdziela je na poszczególne wieki w ten sposób, że każdy pomnik odpowiada onemu zestawieniu: pamiętając zawsze o zasadzie, że zdarzenie następuje po potrzebie, opowiedzenie zaś zdarzenia po zdarzeniu samem. Zdarzyć się może co prawda czasem, że niektóre części Pisma św., np. Listy, są zdarzeniem, wytworzonem potrzebą Bądź co bądź, istnieje prawo, że wiek każdego pomnika dziejowego oznaczyć należy jedynie na podstawie czasu każdorazowej potrzeby, pojawiającej się w Kościele.

c. Zastosowanie ewolucyonizmu. Odróżnić trzeba prócz tego powstanie jakiegoś faktu od jego rozwoju: co w jednym dniu powstać może, wzrasta jedynie w przeciągu czasu. Stąd winien krytyk pomniki dziejowe, podzielone już, jak widzieliśmy, dzielić po raz drugi, odróżniając te, które odnoszą się do powstania faktu. od tych, które należą do jego rozwoju, i znowu je uporządkować wedle czasu.

Wtedy na nowo występuje filozof, przykazując historykowi, aby poszukiwaniami swemi tak kierował, jak przepisują zasady i reguły ewolucyi W tym celu winien historyk pomniki dziejowe zbadać raz jeszcze; wnikać w okoliczności i warunki, wśród których Kościół w poszczególnych znajdował się wiekach, w jego siłę zachowawczą, w potrzeby wewnętrzne i zewnętrzne, które pobudzały do postępu, w przeszkody, które się nasuwały, jednem słowem: w wszystkie te szczegóły, które przyczynić się mogą do oznaczenia, w jaki sposób prawa ewolucyi się uwydatniały. Po tej historyi rozwoju kreśli historyk jakby szkic dziejów. Pomaga mu krytyk i dobiera resztę pomników dziejowych. Historyk chwyta za pióro i... dzieje ukończone.

Komu. pytamy się, przypisać należy tę historyę? Historykowi czy krytykowi? Żadnemu z nich; raczej filozofowi. Wszystko dzieje się tam przez *apryoryzm*: apryoryzm, w którym roi się od herezyj. Szkoda naprawdę tych ludzi, o których powiedziałby Apostoł: „*Znikczemnieli w myślach swoich... Albowiem powiadając się mądrymi, głupimi się stali*, ale gniew święty budzą, zarzucając Kościołowi, że pomniki dziejowe tak miesza i ustawia, że przemawiają na jego korzyść. Podsuwają Kościołowi to, co czują, że sumienie im samym jak najwyraźniej wyrzuca.

d. Krytyka tekstu. Z tego rozdzielenia i ułożenia pomników dziejowych w pewne okresy wynika bezpośrednio, że ksiąg św. nie można tym autorom przydzielić. którym się je w rzeczywistości przypisuje. Stąd bez wahania twierdzą moderniści często, że one księgi, zwłaszcza pięcioksiąg i trzy pierwsze ewangelie, powstały stopniowo z krótkiego opowiadania pierwotnego przez dodatki, t. j. przez uzupełnienia, wsunięte dla teologicznej czy allegorycznej interpretacyi. albo też przez wtręty. zamieszczone celem połączenia zdań różnorodnych. — Uznać bowiem, chcąc zwięźlej i jaśniej się wyrazić, należy *ewolucyę żywotną* ksiąg św., z rozwoju wiary powstającą i odpowiadającą wierze. — Dodają zaś, że ślady tego rozwoju tak są widoczne, że możnaby niemal historyę jego napisać. I piszą ją rzeczywiście, a piszą z taką

pewnością siebie, że zdawaćby się mogło, iż patrzeli na poszczególnych autorów, którzy w różnych wiekach do powiększenia ksiąg św. się przyczyniali. — Aby poglądy swe udowodnić, powołują się na t. z. krytykę *tekstu:* silą się na wykazanie, że to lub owo zdarzenie albo słowo nie jest na miejscu i inne tym podobne przytaczają powody. Możnaby słusznie twierdzić, że utworzyli sobie jakby pewne wzory opowiadań albo mów, na podstawie których z silnem przekonaniem wykrywają, co na swojem a co nie na swojem znajduje się miejscu. — W jaki sposób na tej drodze przywłaszczać sobie mogą prawo wyrokowania, niech osądzi, kto może. Ale ktoby ich słuchał rozprawiających o swoich uczonych badaniach nad księgami św., w których tak wiele odnaleźli nieścisłości, mógłby mniemać, że nikt przed nimi nie przerzucał kart tych ksiąg a ona nieprzejrzana prawie liczba Doktorów, którzy napewno znacznie przewyższali ich zdolnością, uczonością i życia świętością, nie zgłębiła ich dokładnie. A przecież Doktorowie ci, bardzo uczeni, nietylko pod żadnym względem nie ganili ksiąg św, ale im głębiej je badali, tem goretsze składali dzięki Bogu, że w ten sposób raczył mówić z ludźmi. Ale nasi Doktorowie nie posługiwali się wobec ksiąg św. tymi środkami, jakich używają moderniści! nie uczyła ich przecież i nie wiodła filozofia, która rozpoczyna od negacyi Boga, nie uważali też samych siebie za wyrocznię.

Sądzimy więc, że wyjaśniona już metoda historyczna modernistów. Kroczy naprzód filozof; historyk za nim podąża, potem oświadcza się po kolei krytyka wewnętrzna i krytyka tekstu. A ponieważ pierwszej przyczynie przysługuje prawo wpływania na przyczyny następne, wynika, że taka krytyka nie jest krytyką jakąś, ale słusznie krytyką *agnostyczną*, *immanentystyczną*, *ewolucyonistyczną* się zowie: i stąd człowiek wyznający i zastosowujący ją, wyznaje zawarte w niej błędy i sprzeciwia się prawdzie chrześcijańskiej. — Dlatego mogłoby się dziwnem wydawać, że wśród katolików poplecznicy takiej krytyki dziś tak wielkie posiadają znaczenie Ma ten objaw podwójną przyczynę: przewszystkiem łączność, którą historycy i krytycy tego rodzaju ściśle są ze sobą zespoleni bez względu na narodowość i religię: następnie niesłychana zuchwałość, z jaką orzeczenie jednego z nich wszyscy inni podnoszą i sławią jako postęp wiedzy: skoro zaś ktoś orzeczenie to wedle własnego ocenia zapatrywania, napadają na niego zwartym szeregiem; jeśli mu przeczy, oskarżają go o ignorancyę; jeśli je przyjmuje i broni go, obsypują go pochwałami. Stąd wielu uwiedzionych; gdyby dokładniej sprawę rozważyli, ogarnęłoby ich przerażenie. Pod tym przemożnym wpływem błądzących a wskutek nieoględnego przytakiwania słabych umysłów, powstaje wokoło jakby zakażenie powietrza, które wnika wszędzie i szerzy truciznę. — Ale przejdźmy już do apologety.

Cel apolegetyczny. Pod dwojakim względem zależy on u modernistów od filozofa. *Pośrednio* naprzód, przez posługiwanie się jako dowodem historyą, spisaną jak widzieliśmy, pod

wpływem filozofa: następnie *bezpośrednio* przez zapożyczanie u niego zasad i poglądów. Stąd ów rozpowszechniony w szkole modernistów aksyomat, że nowa apologetyka winna zagadnienia religijne rozwiązywać badaniami historycznemi i psychologicznemi. Dlatego to rozpoczynają modernistyczni apologeci dzieło swe upomnieniem racyonalistów, że religii nie bronią księgami św., ani też poglądami historycznymi, utartymi w Kościele a utworzonymi wedle starej metody; lecz bronią jej historyą *realną*, zestawioną wedle nowych zasad i nowej metody. A głoszą nie w tym celu, aby argumenta swe *stosowali* do przeciwnika (*ad hominem* argumentati), ale dlatego, że w rzeczy samej wedle ich przekonania taka jedynie historya orzeka prawdę. O zaznaczenie sumienności w swych pracach się nie troszczą: znani są już u racyonalistów, wysławiani już u nich jako towarzysze, pod jedną walczący chorągwią: z pochwały, którąby prawdziwy katolik ze wstrętem odrzucił, cieszą się i przeciwstawiają ją naganom Kościoła. — Ale przypatrzmy się już, jak oni uprawiają apologetykę. Cel, który sobie wytykają, na tem polega, aby człowieka, pozbawionego dotąd wiary, przywieść do takiego *doświadczenia* o wierze katolickiej, jakie wedle ich zapatrywania jest podwaliną wiary.

Zastosowanie agnostycyzmu. Podwójna do tego celu prowadzi droga: jedna *objektywna*, druga *subjektywna*. Pierwsza wynika z agnostycyzmu a zmierza do wykazania, że w religii, zwłaszcza katolickiej, istnieje siła żywotna, która psychologa i historyka przenikliwego przekonuje, iż w historyi religii ukrywa się coś *tajemniczego*. Aby to wykazać, należy udowodnić, że religia katolicka istniejąca obecnie, jest zupełnie tą samą, którą założył Chrystus, czyli, że jest ona jedynie rozwojem ziarenka, wniesionem przez Chrystusa. Naprzód więc wyjaśnić należy, co to za ziarenko. Usiłują zagadnienie to wytłomaczyć takiem zdaniem: Chrystus głosił przyjście Królestwa Bożego, które niebawem miało być założone, i zapewniał, że sam będzie Mesyaszem t. z. założycielem i twórcą zesłanym przez Boga. Następnie wykazać należy, w jaki sposób ziarenko to, *tkwiące* w wierze katolickiej (*immanens*) i *pozostające* w niej (*permanens*), rozwinęło się powoli w obiegu dziejów i zastosowało do bieżących okoliczności, wyrywając z nich *z siłą żywotną* (*vitaliter*) korzystne dla siebie idee dogmatyczne, obrzędowe, ustrojowe, a przełamując tymczasem narzucające się przeszkody, zwyciężając przeciwników, wychodząc z tryumfem z prześladowań i walk wszelakich. Ale skoro się wykaże, że wszystkie te czynniki, t. j. przeszkody, przeciwnicy, prześladowania, walki, a zarazem żywotność i wydajność Kościoła, były tego rodzaju że prawa rozwoju, występujące w dziejach Kościoła w całej pełni, dziejów tych dokładnie wyjaśnić nie mogą, wtedy pojawi się ona *tajemniczość* (*incognitum*) i narzuci się sama. — W taki to sposób oni rozumują. W toku jednakże rozumowania zapominają o tym szczególe, że wyjaśnienie onego pierwotnego ziarenka przypisać na-

leży *apryoryzmowi* filozofa agnostyka i ewolucyonisty, oraz, że ziarenko samo tak określają, aby zgadzało się z ich zamysłami.

Apologetyka modernistyczna Usiłując jednakże przytoczonymi dowodami obronić i wyjaśnić religię katolicką, przyznają nowi apologeci zupełnie otwarcie, że w niej razi niejedno. Oświadczają nawet wręcz z niedwuznacznem wcale zadowoleniem, że i w dogmatach odnajdują błędy i sprzeczności: dodają jednak, że okoliczność tę nietylko można wytłomaczyć, ale, co dziwna, że ona najsłuszniej się pojawia. Tak więc znajduje się wedle nich w księgach św. wiele błędnych poglądów naukowych i historycznych. Ale nie chodzi tam wedle ich mniemania o nauki ścisłe albo o historyę, ale o religię jedynie i obyczaje. Nauki ścisłe i historya są tam jakby zasłoną, w której się ukrywają doświadczenia religijne i moralne, aby się łatwiej pomiędzy ludem rozszerzały; ponieważ lud inaczejby onych doświadczeń nie zrozumiał; szkodziłaby mu raczej, aniżeli dopomagała doskonalsza nauka ścisła albo historya Dalej posiadają wedle ich wyjaśnień księgi św., ponieważ z natury są religijne, odrębne swe życie, a życie ma swoją prawdę i logikę, inną zaprawdę, jak prawda i logika rozumu, nawet innego zupełnie porządku, t. z prawdę przyrównania i dostosowania się: i do tak zwanego *środowiska (medium)*, w którem się żyje, i do celu, dla którego się żyje. W końcu posuwają się bez wszelkiego umiarkowania do twierdzenia nawet, że cokolwiek się w życiu pojawia, prawdziwem jest i słusznem My zaś, Czcigodni bracia, dla których jedna jedyna tylko istnieje prawda, a o księgach św. to mamy przekonanie, że *pod natchnieniem Ducha św. napisane, Bogu zawdzięczają początek*[1], twierdzimy, że to ich zapatrywanie równa się przypisywaniu Bogu kłamstwa dla korzyści albo kłamstwa usłużnego: a oświadczamy słowy św. Augustyna: *Jeżli się raz przypuści u takiego autorytetu naczelnego jakieś kłamstwo usłużne, nie pozostanie z onych ksiąg ani cząstka, którejby, skoro ona komuś wydawać się będzie przykrą dla obyczajów albo niemożliwą dla wiary, wedle tej samej niezmiernie zgubnej reguły nie położono na karb zamysłu i powagi mijającego się z prawdą autora*[2]. Jako skutek podaje tenże sam św. Doktor: *W niem*, t. j. w Piśmie św., *uwierzy człowiek, co zechce, a czego nie zechce, nie uwierzy.* — Ale modernistyczni apologeci idą śmiało naprzód Przyznają jeszcze, że w księgach św. nieraz zachodzą rozumowania ku udowodnieniu jakiejś prawdy, pozbawione wszelkiej podwaliny rozumnej; takiemi są rozumowania, wspierające się na proroctwach. Ale i tych rozumowań bronią jako pewnych ozdób kaznodziejskich, które usprawiedliwia życie. Cóż dalej? Pobłażają mniemaniu, a nawet głoszą je, że Chrystus Sam omylił się widocznie w oznaczeniu przyjścia Królestwa Bożego; dziwnem się to wydawać nie może; podlegał przecież i sam prawom życia. — Cóż sądzą następnie o dogmatach Kościoła? Roi

[1]) Conc. Vat. *de Rev.*, c 2.
[2]) Epist. 28.

się w nich również od wyraźnych sprzeczności: ale pominąwszy, że logika życia się na nie nie zgadza, sprzeciwiają się one prawdzie symbolicznej; chodzi w nich o nieskończoność, a nieskończoność w nieskończony objawiać się może sposób. Wkońcu tak brednie te swoje udowadniają i podtrzymują, że bez wahania głoszą, iż Bogu nie można oddać czci znamienitszej, jak głosząc o Nim sprzeczne poglądy. — A skoro sprzeczność się udowodni, czegóż udowodnić nie można?

Zastosowanie immanencyi. Niewierzącego dotąd człowieka można nietylko *objektywnymi* ale i *subjektywnyni* dowodami przygotować do wiary. W tym celu wracają apologeci modernistyczni do teoryi *immanencyi.* Usiłują bowiem przekonać człowieka, że w najtajniejszych głębinach jego istoty i życia ukrywa się pragnienie i potrzeba jakiejś religii, a religii nie jakiejkolwiek, ale takiej zupełnie, jaką jest religia katolicka; *domaga się* tego wprost wedle ich mniemania doskonały rozwój życia. — Na tem miejscu gorzko uskarżyć się musimy, że nie zbywa na katolikach, którzy lubo teoryę *immanencyi* jako teoryę odrzucają, jednak się nią w apologetyce posługują; czynią to tak nieostrożnie, że, jak się zdaje, upatrują w naturze ludzkiej nietylko uzdolnienie i dostosowanie się do porządku nadprzyrodzonego, co i apologeci katoliccy z słusznemi ograniczeniami wykazywali zawsze, ale prawdziwą i zupełną konieczność.— Co prawda należą moderniści, głoszący potrzebę religii katolickiej, do modernistów, zwiących się umiarkowanymi. Bo ci, których *integralistami* mianować można, usiłują niewierzącemu jeszcze człowiekowi udowodnić, że w nim ukrywa się ziarenko, które się znajdowało w samowiedzy Chrystusa i przez Chrystusa ludziom zostało przekazane. — Przekonaliśmy się więc, Czcigodni Bracia, że metoda apologetyczna, w ogólnych przedstawiona zarysach, zgadza się zupełnie z ich teoryami: metoda zaprawdę, jak i teorye, pełne błędów, nie do zbudowania przydatne, ale do zburzenia, nie do pozyskania ludzi dla wiary katolickiej, ale do przywiedzenia katolików do herezyi, a nawet do zniweczenia wszelkiej religii.

Przemowa byłego katechety w sali szkolnej do dawnych uczenic na „zjeździe“ po ..... latach.

Ucieszyłem się szczerze, otrzymawszy zaproszenie do wzięcia udziału w dzisiejszym zjeździe. Jest w radości mojej może trochę ludzkiej przymieszki, miłości własnej, ale jest tej radości także wyższa przyczyna. Byłe uczenice zapraszają na zjazd koleżeński swego katechetę, którego od ..... lat nawet nie widywały, na którym w życiu wcale im nie zależy — to znak, że w ich umysłach i serduszkach tkwią te nauki i te zasady, które

katecheta zaszczepiał. Oto stąd przedewszystkiem płynie dla mnie pociecha i radość.

Już przed .... laty, gdym w tej klasie wykładał historyę Kościoła i tłómaczył prawdy naszej św. wiary, widziałem u uczenic moich wielkie zajęcie się przedmiotem, któregom udzielał. Notes szkolny, który dotychczas posiadam, daje moim byłym uczenicom piękne świadectwo: uwagi podczas wykładu i nader pilnego uczenia się zadanych lekcyj. Okoliczność ta była dla mnie bodźcem do pracy w szkole — to też, choć wówczas byłem obarczony obowiązkami parafialnymi [1]), przecież z dziwną chęcią szedłem zawsze do tej klasy. Może i szlachetna ambicya kierowała mojemi ówczesnemi uczenicami, że starały się jak najlepszy otrzymać postęp z nauki religii, ale oprócz niej było także niezawodnie odczuwanie i uznawanie ważności nauki wiary św. Bogu niech będą dzięki, że dotąd jesteście, moje Panie, owiane tym duchem. Pragnęłyście przy dzisiejszym zjeździe pomodlić się ze swym katechetą, jak przed.....laty, przybyłem tedy ochotnie i Mszę św. na waszą wyłącznie intencyę odprawiłem. Modliłem się za wami, drogie Panie, gorąco do P. Boga by was otaczał nadal Swoją opieką, by was wspierał Swą łaską w dalszem życiu, w którem, daj wam Boże, jak najwięcej chwil szczęścia i pomyślności, ale w którem niestety także niejedna przykrość i walka was czeka.

Niewiele lat ubiegło od czasu, jak uczęszczałyście, moje Panie, do 8 klasy, a jakaż wielka zmiana w was nastąpiła! Dowiaduję się właśnie, że w życiu niektórych z was nastąpił już stanowczy przełom: jedne wyszły zamąż, inne pracy zawodowej w społeczeństwie poświęcają się już lub wnet poświęcić się mają. Nie dziwcie się przeto, drogie Panie, że wobec tego poważne myśli cisną mi się do głowy i że wam pragnę, jako kapłan, przy serdecznych życzeniach, jakie wam dziś składam, przypomnieć w kilku słowach te wskazówki, które wpajałem w wasze serca przed laty. Przyjmcie je, proszę, chętnie.

Jakkolwiek Opatrzność pokieruje dalszymi losami waszymi, niechże dewizą życia waszego będzie zawsze ta wiara i ta etyka, których zasady i przepisy tu w szkole wam wykładałem. W dalszem życiu stykać się będziecie z różnymi ludźmi, różne książki dostaną się pewnie do rąk waszych, różne zasady i zdania obiją się o uszy wasze, skutkiem czego zdarzyć się może, iż nieraz powstanie w umyśle i sercu pewien zamęt, jakby sprzeczność z tem, w co dotychczas wierzycie i co miłujecie. Daj wam Boże, byście nigdy w tej rozterce duchowej długo nie trwały, bo jej owocem byłby nieszczęsny niepokój serca i sumienia. Przypominajcież sobie często, moje Panie, znane wam słowa św. Augustyna: „Niespokojne serce moje, o Boże, dopóki nie odpocznie w Tobie“ i zachęcajcie się niemi do statecznego trzymania się zasad naszej św. religii i do szukania w niej po-

[1]) W szkole wydziałowej żeńskiej nie było wówczas osobnego katechety, nauki religii udzielali wikarzy katedralni.

ciechy, osłody i podpory we wszystkich okolicznościach życia. Od nieszczęsnego indyferentyzmu i liberalizmu religijnego, którego tak wiele obecnie w naszem społeczeństwie, niech was Bóg zachowa! Owszem zanoście do tronu Bożego i za biednem społeczeństwem naszem tę modlitwę wzniosłą Krasińskiego (z psalmu dobrej woli):

„Błagamy Ciebie, stwórz w nas serce czyste!
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Zlud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Wśród dóbr Twych dobro: daj nam dobrą wolę“!

tj. dodawaj nam o Boże chęci do statecznego pełnienia Twej nauki i Twych przykazań.

Układacie sobie podobno, moje Panie, dalsze zjazdy na późniejsze lata, by się węzeł łączności i miłości koleżeńskiej nie zerwał Piękna myśl! — Chwalebna to cnota: ożywianie łączności, zgody i miłości w duchu Bożym wśród ludzi! Daj Boże, by wszystkie Polki tę cnotę posiadały; byłoby to zapowiedzią lepszej dla nas przyszłości — możnaby wtedy śmiało zawołać z Mickiewiczem („Majtek“):

„.....Przyszłość mię nie zastrasza.
Sterniku żagle do góry!
Jedźmy! Nie zginie Ojczyzna nasza,
Gdzie takie matki i córy....“

Niechże ten zjazd dzisiejszy zacieśni węzły koleżeństwa Waszego! A choćbyście już nigdy później nie urządzały podobnych zjazdów — bo któż zdoła przewidzieć, czy warunki, w jakich żyć będziecie, nie staną na przeszkodzie? — niech was zawsze ożywia duch szczerej łączności i miłości.

Co do mnie, gdyby ponowny zjazd miał jeszcze kiedy nastąpić, wezwany przybędę chętnie — a modlić się będę zawsze za wami, byście po setnych latach zdrowia i pomyślności znalazły się wszystkie, jak dziś na zjeździe, w niebie. Szczęść wam Boże w dalszem życiu! *Ks. Mc.*

Potrzeba panowania nad sobą jako środek wychowania.

Sustine et abstine, głosili dawni Stoicy i tak w wychowaniu jak w całem życiu domagali się zupełnego wstrzymania się człowieka od pociech ziemskich, zupełnej niewrażliwości na powodzenia lub niepowodzenia. W teoryi wypływał stąd niezamącony pokój wewnętrzny, spokojne, objektywne rozumowanie i kierowanie się sumieniem — w praktyce jednak system ów nie wydał ani jednego człowieka, nie wyjmując nawet twórców, którzyby zdołal żyć stale w myśl owych zasad. Nic dziwnego: zasady były przesadne i dlatego sprzeciwiały się naturze ludzkiej, nie mogły usunąć wrażliwości ludzi na ra-

dość i cierpienie (zmysłowe czy duchowe) Pytanie nawet, czy byłoby to z korzyścią dla ludzi, gdyby zostali pozbawieni uczuć, serca; wprawdzie nie poddawaliby się tak łatwo pokusom, ale też nie znaliby zapału ku dobremu. Stoicyzm złożono z czasem do starych rupieci.

Dziś ogółowi trudno nawet wmyśleć się gruntownie w idee Stoików, bo zajął stanowisko wprost przeciwne. Nie nadarmo głosił Rousseau, że człowiek jest z natury na wskroś dobry, a psuje go dopiero cywilizacya, nie nadarmo materyaliści i pozytywiści zaprzeczali wolnej woli i odpowiedzialności człowieka, nie nadarmo Lombroso, Przybyszewski i inni im podobni różnych odcieni sławią „nagą duszę" i szczyt siły, energii, widzą w poddawaniu się silnym namiętnościom, nie nadarmo liberalizm etyczny głosił w stosunkach z drugimi i względem siebie znane: *laissez faire, laissez aller* — w rezultacie widzimy u inteligencyi i u wielu robotników rozpanoszenie się ducha samowoli i rozpieszczenie się wewnętrzne. Świat nie umie dziś odmawiać niczego dzieciom, nie umie zakazać im na seryo drwin z bliźnich, nawet z nauczycieli własnych, kłamstw i wykrętów, lenistwa i łakotnisiostwa, zwłaszcza gdy umią ująć za serce jakimkolwiek wdziękiem — bo świat i samemu sobie niczego odmawiać nie lubi, w imię szerokiej etyki subjektywistycznej rozgrzesza się z wszelkich namiętności, nie pojmuje panowania nad sobą, ofiary, poświęcenia się dla celów duchowych, idealnych. W ślad zatem rozwielmożniły się kaprysy i samowola, skarlały charaktery, a pajdokracya sui generis zastąpiła miejsce rozsądnego wychowania. Dydaktycy marzą o tem, by naukę tak ułatwić, żeby uczeń wcale nie potrzebował pracować i natężać się, rodzice zżymają się na szkołę, gdy wymaga od uczniów choćby dziesiątej cząstki owej pracy i karności, jakiej domagała się niegdyś, gazety piorunują na każdą „dwójkę" szkolną, chociaż kiedy niekiedy użalają się na brutalne zachowanie się młodzieży wałęsającej się przez całe półdzionki i wieczory! Cóż z tego, że lekarze wołają w niebogłosy, że społeczeństwo zgangrenuje się, gdy młodzież nadal tak swobodnie dogadzać będzie nizkim namiętnościom? Cóż z tego, że Kościół i Ojczyzna z trwogą spoglądają w przyszłość? Nie będzie lepiej, dopóki szkoła, rodzina i społeczeństwo nie dadzą się przekonać, że zaprawienie siebie i dziatwy do *panowania nad sobą* jest jednym z najdzielniejszych środków wychowania, zwłaszcza przy kierowaniu uczuciami formalnemi. (Zob. Dwutygodnik Katech. n. 6. str. 211 i nast.).

Panowania nad sobą żąda godność ludzka, prawo postępu, szczęście jednostek i szczęście społeczeństwa. Godność człowieka i jego wyższość ponad zwierzętami objawia się w rozumie i wolnej woli, które czynią człowieka panem ziemi i panem siebie samego. Człowiek nie powinien być ślepą igraszką skłonności i uczuć wrodzonych, jak zwie-

rzęta, lecz powinien skłonności swoje poddawać pod kierownictwo rozumu i wolnej woli. Kto tego nie pojmuje lub nie wykonuje, poniża w sobie godność ludzką, żyje po zwierzęcemu. Gorzką ale trafną ironią zepsucia moralnego Ateńczyków było postępowanie Dyogenesa, który w biały dzień wyszedł na rynek i z latarnią w ręce szukał „człowieka“. Panowanie nad sobą jest warunkiem postępu, doskonalenia się, bo te są dziełem rozumu i woli ludzkiej, a rozum i wolna wola wyswobadzają się z pęt zmysłowości i zyskują na polocie idealnym i na energii nie przez co innego jak przez stałe panowanie nad zmysłowością człowieka, nad ekscentrycznością i niestałością jego zachcianek. A cóż więcej uszczęśliwia człowieka na świecie jak poczucie, że nie zmarnował dni życia, że szlachetny popęd do doskonalenia się, dany mu od Stwórcy, zaspokoił w zupełności? Cóż przyczynia się więcej do rozwoju społeczeństwa, do dobrobytu i pokoju społecznego, jak wytężona praca i stałe doskonalenie się wszystkich jego członków? Nie pocieszajmy się tem, że czasy nasze — ta era sobkostwa i rozpieszczania się — są czasami wielkich wynalazków, ale badajmy, czy wynalazki dały społeczeństwu, ten dobrobyt i zadowolenie wszystkich warstw, jakie dać powinny? Czyż każde udoskonalenie maszyn nie pozbawia zarobku setek i tysięcy ludzi? Czyż ulepszenie środków komunikacyjnych nie zrujnowało miasteczek i wsi, żyjących ongi z furmanek i z rzemiosł? Czyż meble maszynowe, tkaniny maszynowe i t. p. są pod względem artyzmu postępem wobec wyrobów dawnych cechów? Czyż nie obijają się o uszy nasze codziennie hasła walki klasowej i jeden wielki krzyk nędzy społecznej? Brak panowania nad sobą bogatych i dorobkiewiczów popycha ich do wystawności, do zbytku, tenże sam brak w ustach robotnika odzywa się żądaniem jak najmniejszej pracy a jak największej płacy, tenże sam brak czyni z wynalazków broń samobójczą lub morderczą w dłoniach jednostek nieszczęśliwych lub zbyt chciwych, a nawet w dłoni rządu niejednego (zob. hakatystów). Smutne te owoce najwymowniej potępiają zanik panowania nad sobą w wychowaniu i w życiu.

Chrystyanizm i na tem polu uwydatnił właściwy sobie charakter prawdy absolutnej, wszechstronnej, boskiej. Unikając obu ostateczności wymienionych, zaleca dwojakie *umartwienie*, jako środek umoralniający: *umartwienie ascetyczne* dla osób wyjątkowych i *panowanie nad sobą* dla wszystkich. Sam widok krzyża, nasuwający się wszędzie na oczy chrześcijaninowi, przypomina obowiązek trudu, poświęcenia się z miłości, przypomina, co rzekł Chrystus Pan: „*Jeźli kto chce być uczniem Moim, niech zaprze samego siebie... niech weźmie krzyż swój na każdy dzień, niech idzie za Mną i niech naśladuje Mię*“. Nie zabrania Chrystus Pan radości ani smutku, owszem zapłakał sam po śmierci Łazarza i na wspomnienienie upadku Jerozo-

limy, dopuścił na się smutek bez granic w Ogrojcu i na krzyżu, okazał oburzenie na widok kupczących w przedsionku kościelnym, wzruszał się często miłosierdziem nad nieszczęśliwymi, ale żąda, byśmy uczuciom nie poddawali się ślepo, ale umieli je poddać pod wolę Bożą i w tym celu panowali nad niemi. Już od Kaina wymagał Bóg: Pod tobą będzie pożądliwość grzechu i ty nad nią panować będziesz. (I. Mojż. 4, 7).

Kto nie poddaje się biernie każdej zachciance swojej, każdej skłonności lub uczuciu, kto kontroluje je według normy przykazań Bożych i przykładu Chrystusa Pana i potrafi je opanować i skierować ku dobremu, ten *zaprzał się samego siebie* i naśladuje Zbawiciela *w każdy dzień*. Takiego nie wyprowadzą z równowagi pokusy, przeciwności ani cierpienia, bo on dla miłości Zbawiciela, gotów *brać krzyż swój* na każdy dzień i naśladować Mistrza. Może tego dokazać i małe dziecko, gdy poznawszy miłość Ukrzyżowanego, robi dlań ofiary codzienne ze swoich drobnych przyjemności i krzyżyków — i jak chętnie to czyni! Miłość pobudza je do panowania nad sobą, a wzór Chrystusa Pana i Najśw. Maryi Panny uczy sposobu takich ofiar, wolnego od braków i przesady, wolnego n. p. od chęci zwrócenia uwagi na siebie, od chęci pochwał ludzkich itp. Czyż w ten sposób dziecię nie wyrabia się wcześnie na człowieka? Czyż człowiek nie wyróżnia się najchlubniej od zwierząt tem, że może oprzeć się swym popędom i uczuciom, nie być ich ślepą igraszką, lecz żyć życiem podobnem do duchów szczytnych? Co człowiekowi dorosłemu daje niekiedy rzadka inteligencya i rozmiłowanie się w badaniach naukowych, albo szczytny artyzm i rozmiłowanie się w czystych ideałach estetycznych, tj. wzgardę uczuć poziomych i posługiwanie się niemi jako środkami niezbędnymi do celów wyższych według zasad etycznych, to samo nierównie łatwiej i pewniej daje ogółowi, a zwłaszcza dziatwie, religia Chrystusowa, praktycznie zastósowana. Trzeba widzieć zapał, z jakim dzieci zdobywają się na ofiary, z miłości ku Chrystusowi Panu i Najśw. Pannie, jak chętnie pracują nad sobą wewnętrznie, gdy się im przedstawi, że przez to stają się dojrzalszemi i dorównują dorosłym, jak wcześnie mogą sobie wyrobić cnoty różnorodne! O chłopcu takim można w całej pełni powtórzyć słowa Pisma św., że *stawszy się przez krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele*.

Czemuż tylu wychowawców nie stara się dziś o to, by wychowanków swoich uszczęśliwić owem czystem i szlachetnem poczuciem zadowolenia, jakie budzi w nich każdy akt dobrowolnego zapanowania nad sobą, każda ofiara z siebie samych chętna i bezinteresowna? Ze szczęściem owem nie może iść w porównanie samolubna rozkosz, jaką sprawia dziecku rozkapryszonemu wywalczenie sobie jakiejś zabawki, dokuczenie komuś, postawienie na swojem itp. Niemądra tylko i ślepa

miłość ku dzieciom podaje im (że użyjemy obrazu biblijnego) soczewicę zamiast pierworodztwa, szych zamiast złota; same dzieci, dorósłszy kiedyś i widząc, jak trudno im opanować zastarzałe a nieszczęśliwe nałogi, przeklinać będą swych rodziców za to, że nie umieli za nich myśleć wtenczas, gdy myśleć byli powinni, że zrobili z nich istoty zmanierowane, wykolejone i słabe wewnętrznie.

Powrót do panowania nad sobą u wychowawców i u dzieci stanowić będzie nową erę w wychowaniu nowożytnem. w wychowaniu ku samodzielności rozsądnej. w kształceniu charakterów. Czasy, kiedy z podręczników pedagogiki wymazano panowanie nad sobą w imię przesądnego humanizmu czyli w imię ubóstwienia człowieka, zaczynają już współcześni obwiniać o pokrzywdzenie dzieci i społeczeństwa dla dogodzenia *czczym i próżnym nowinkom* Jeżeli powrót ów ma być trwałym i obfitym w skutki dodatnie, musi nieodzownie oprzeć się na nauce Chrystusowej, na wzorze Zbawiciela, na środkach nadprzyrodzonych, złożonych w kościele Chrystusowym. Szczęśliwy naród, który tę prawdę zrozumie i zwycięstwo jej w szkole, w rodzinie i w życiu publicznem przyspieszy.

Biblioteki dla młodzieży.

Wybitną cechą lat dziecięcych i wieku młodocianego jest ciekawość nienasycona, która sprawia, że dziecko, nauczywszy się czytać, zapala się do lektury i chłonie w siebie, jak gąbka, każdą książkę, którą napotka, zwłaszcza, gdy treść działa na wyobraźnię, a nie wymaga większego natężenia myśli. Kto zaglądnie do jakiejś antykwarni i pobędzie tam kilka godzin, przekona się, jakie masy mundurków i bluz terminatorskich przesuną się tam przed jego oczami, składając grosz od ust odjęty za ulubionego Sherloka Holmesa Ciekawość ta nie jest złą rzeczą, jest objawem popędu wiedzy, który pobudza duszę do rozwijania się intellektualnego, ale oczywiście nie może być zostawioną bez pokierowania, by nie zrobiła z młodzieży marzycieli niepoprawnych, nie odwiodła jej od pracy pożytecznej, albo co gorsza, nie popchnęła jej do czynów niemoralnych. które autorowie pewni, przedstawiają w sposób działający na wyobraźnię i uczucie i mącący zdrowy sąd sumienia.

Wiedzą o tem oddawna wszyscy wychowawcy młodzieży, więc też szkoły nasze mają i powiększają ustawicznie biblioteki dla młodzieży, które mają uczniom dostarczyć zdrowej lektury. Stósowność książek musi proponujący profesor poręczyć własnoręcznym podpisem w inwen-

tarzu zakładowym (rozp. min. z 16. grudnia 1885, l. 23.324), przyczem ma uważać na to, by książka była bez nagany pod względem religijnym, moralnym i patryotycznym (lojalnym). Natomiast z czytelni i wypożyczalni publicznych uczniom książek wypożyczać nie wolno (rozp. min. z 9. grudnia 1897, l. 28 648, służące za podstawę § 22. przepisów dla szkół średnich w Galicyi). Wszystko to jednak okazuje się w praktyce niewystarczającem. Już przy orzekaniu o stósowności książek pod względem religijnym nie żąda się podpisu męża fachowego, więc katechety, co może spowodować, że jeźli nie osławione „Legendy“ Niemojewskiego lub „Życie Jezusa“ Renana, to coś w tym guście, jak np. „Chrześcijanin“ Halla Caine'a, jak dzieło Fogazzara itp. może profesor liberalny uznać za religijne, chociaż ono w duchu modernizmu lub innej sekty wprost zwalcza katolicyzm. Pojmujemy, że nie powinno być w takiej bibliotece dzieł występujących ostro przeciw judaizmowi itp., bo do szkoły uczęszczają także żydzi, ale kto obawę nietolerancyi posuwa tak daleko, że wyklucza całkiem książki religijne, albo dopuszcza tylko powieści i rozprawy, sławiące indyferentyzm, podkopuje ubocznie każdą religię pozytywną, a jednak... działa legalnie! Mimo to biblioteka szkolna nie ma nigdy tyle dzieł, a profesor, zadarmo ją obsługujący, tyle czasu, by zaspokoić całkiem potrzebę lektury u młodzieży; nie mają wiele dzieł przedewszystkiem biblioteki szkolne w Galicyi, bo władze centralne skąpsze nam na to wydzielają fundusze, niż zakładom niemieckim Cóż się zatem dzieje? Ilekroć warunki legalne nie zaspokajają potrzeb koniecznych, wkracza *życie* w swe prawa i w myśl zasady: „natura horret vacuum“ wyszukuje inne sposoby zaspokojenia ich.

Takimi sposobami są biblioteki podręczne w ręku każdego profesora i wypożyczalnie publiczne. Pierwsze mogą kształcić młodzież w kierunku fachowym i zgodne są z duchem ustaw szkolnych. Korzystają stąd katecheci i pod osobistą odpowiedzialnością wypożyczają uczniom książki religijne itp. do lektury prywatnej. Środek to jednak niewystarczający, bo jednostka nie jest w stanie łożyć wiele na dzieła, które zresztą (gdy są w obiegu) ulegają wnet zniszczeniu — zaczem młodzież garnie się do wypożyczalni publicznych. Wprawdzie w przepisach szkolnych czytają corocznie, że to nie wolno, ale niemasz profesora, ani dyrektora, któryby nie wiedział o omijaniu tego zakazu i... nie milczał na to Czyż może on bowiem pójść do takiej wypożyczalni i uczniów z niej wypędzać lub zapisywać do kary? Miałby się z pyszna! Właściciel wypożyczalni obszedłby się z nim prawdopodobnie nie najgrzeczniej, a na przyszłość postarałby się o rodzaj „warty“, której sygnał wystarczy, by uczniowie w wypożyczalni się znajdujący nie mieli w ręku książek lecz zajęli się kupnem papieru, widokówek itp. Czyż

zresztą uczeń nie może się wymówić, że wypożycza dla swego ojca, matki, krewnego, opiekuna, znajomego itp.? Czyż nie znajdzie ani jednego dorosłego w całym mieście, który ewentualnie kłamstwo jego potwierdzi? Zakaz schodzi przeto w praktyce... ad absurdum!

Wiedzą o tem dobrze ci, którzy polują na młodzież zapalną a nierozważną i starają się ją wciągnąć do swej partyi, by jej dłońmi pieczone kasztany z ognia wydobywać dla siebie. Jeżli *Wolna szkoła* umie rozdmuchiwać skandale w guście Wahrmunda i przez akademików usiłuje sterroryzować ministerstwo, cóż dziwnego, że socyaliści starają się wabić młodzież do siebie przez odpowiednie wypożyczalnie i odpowiednio urządzone kółka samokształcenia, by przez studentów wymusić na razie zniesienie spowiedzi szkolnej za kartkami i obowiązkowego uczęszczania na Mszę św., a z czasem wyrzucić religię ze szkół i wyzwolić młodzież z pod wpływów „ciasnej“ etyki chrześcijańskiej?

To pewna, że niema większego lub średniego miasta w Galicyi, gdzieby nie istniała i nie rozwijała się przynajmniej jedna wypożyczalnia o barwie czerwonej. Profesorowie i katecheci są wobec tego bezsilni i odzywają się głośno, że rodzice i społeczeństwo powinni im przyjść w pomoc.

Mają racyę, ale zapominają nieszczęśni, że istnieją paragrafy wspomniane, które nie zapobiegają wprawdzie lekturze nielegalnej, ale mogą zagrodzić drogę skutecznie lekturze legalnej pozaszkolnej i w ten sposób wszelką pomoc społeczeństwa udaremnić. Dowodu na to nie brak.

W lutym br. *Stow. Bibliotek chrześcijańskich* w Tarnowie, otworzywszy wypożyczalnię publiczną, wniosło przez Ordynaryat Biskupi prośbę do c. k. Rady szkolnej krajowej o zezwolenie uczniom szkół średnich na wypożyczanie tam książek. Prośbę swą poparło Stowarzyszenie okolicznościami, które były w stanie uspokoić obawy nawet przesadne. Mniejsza o to, że prezesem stowarzyszenia jest radca szkolny, a do Wydziału należą profesorowie i inni mężowie inteligentni, bo występują oni tam jako osoby prywatne — ważniejszą jest okoliczność, że stowarzyszenie zaprowadziło w swej bibliotece trzy działy i trzy osobne dla nich katalogi: a) dla dzieci, b) dla ogółu, c) dla dorosłych, z których katalog dla dorosłych nie jest drukowany. Katalogi dla dzieci i dla ogółu przesłało do dyrekcyj szkół średnich w miejscu i do ck. Rady szk. krajowej, zobowiązując się *każdą* książkę, jakaby się im wydawała niestósowną, przenieść do działu dla dorosłych i młodzieży jej nie wypożyczać. A ponieważ kontrola katalogowa byłaby zerem bez kontroli żywej, przeto stowarzyszenie zobowiązało się poddać kontroli Gron profesorskich w formie, jaką Grona uchwalą, nadmieniając, że na razie kontrolę przeprowadzają katecheci i oni też książki wypożyczają swym uczniom. Czyż w tych warunkach władze szkolne mogły

mieć uzasadnioną obawę, że w owej wypożyczalni dostaną się do rąk młodzieży książki niestósowne? Czyż nie powinny odnieść się do Ministerstwa z wnioskiem o przychylenie się do prośby Stowarzyszenia? Czyż jakakolwiek inna instytucya społeczna może dać rękojmie dalej sięgające? Czy nie należałoby raczej zażądać w Sejmie krajowym subwencyi dla stowarzyszenia tak pożytecznego i potrzebnego, rozporządzającego już obecnie biblioteką z górą 6.000 tomów?

Stało się inaczej! Względy rzeczowe i obywatelskie musiały ustąpić na bok w obec motywów często formalistycznych. Pismem prezydyalnem z 31 maja 1908 l 72. odmówiła ck. Rada szk. krajowa zezwolenia, aby młodzież tarnowskich szkół średnich pożyczała książki w wymienionej wypożyczalni, powołując się na rozporządzenia już wspomniane!

Cóż czynić wobec tego? Czy opuścić ręce bezsilnie i uspokajać sumienie wyrzekaniem na biurokratyzm i składaniem nań odpowiedzialności za pośrednie napędzanie młodzieży do wypożyczalni socyalistycznych i do pomnażania szeregów czerwonej międzynarodówki? Byłoby to wygodnie, ale ani po chrześcijańsku, ani patryotycznie. Żyjemy przecież w państwie konstytucyjnem, gdzie potrzeby publiczne mają drogę legalną do szukania zaspokojenia, nie jesteśmy społeczeństwem złożonem z dzieci nieświadomych i bezwolnych, więc powiedzmy: *„Pomagaj sam sobie, a i Bóg ci dopomoże“* — i zabierzmy się do pracy. Działać powinni przedewszystkiem: Stowarzyszenia, katecheci i rodzice chrześcijańscy.

Stowarzyszenie Bibliotek chrześcijańskich powinno wyczerpać środki legalne, a zatem wnieść rekurs do Ministerstwa wyznań i oświaty, a gdyby i ten nie pomógł, zwrócić się do Posłów, by drogą interpelacyi, ewentualnie nawet przez uchwalenie ustawy odpowiedniej, zaradzili złemu Nie o drobiazg bowiem tu chodzi, lecz o zapobieżenie systematycznemu i bezustannemu zatruwaniu dusz młodzieży, zatem o ratowanie przyszłości ojczyzny. Jeźli kiedy i gdzie, to w tym wypadku działać trzeba w myśl zasady: *Principiis obsta sero medicina paratur.* Sprawę tę powinno poprzeć również Stowarzyszenie Szkoły Ludowej, Oświaty ludowej i t. p. instytucye oświatowe, jeźli nie chcą się doczekać chwili, kiedy dyrektor jakiejś szkoły średniej przyjdzie do ich lokalu i zechce rozpędzać lub zapisywać do kary uczniów, jakich tam spotka. Tu nie interes jednostki w grę wchodzi, ale dobro ogółu. Czyż tylko socyaliści potrafią iść zwartą ławą, a my dzielić się będziemy na frakcye i frakcyjki, gdy chodzi tak wyraźnie o dobro narodowe? Zabierzmy się do akcyi solidarnej i wytrwajmy w niej, a doczekamy się niechybnie skutku pomyślnego. Źleby było z państwem, w którem tylko paragrafy lub akcya nielegalna o wszystkiem rozstrzygają, a wszelka

somopomoc legalna jest społeczeństwu uniemożliwioną. Dzieje się tak może w Rosyi, ale w Austryi dziać się nie powinno.

Katecheci ze swej strony powinni korzystać skwapliwie z prawa wypożyczania książek swoich uczniom do lektury prywatnej i nie żałować czasu i grosza na ten cel. Zamiast wypożyczalni publicznej niech powstanie na razie przy każdej szkole wypożyczalnia pod nadzorem katechety i niech ratuje młodzież przed zalewem socyalistycznym. Owszem nie poprzestajmy na tem, ale gromadźmy młodzież (zawiadomiwszy dyrekcye szkół) choć raz w tygodniu na odczyty bezpłatne z zakresu socyologii i t. p., zaprośmy na prelegentów ludzi fachowych, okraśmy odczyty obrazami świetlnymi, produkcyami muzykalno wokalnemi i t. p., a prośmy prelegentów, by w odczytach zwracali uwagę uczniów na te właśnie dzieła, które w danej materyi są do wypożyczenia u katechety. Czyż mamy się lękać trudu, połączonego z taką akcyą? Czyż moglibyśmy szukać swej wygody, a nie duchowego dobra owieczek Chrystusowych, chociażby nawet z poświęceniem siebie samych? Nie apatyą i dyplomacyą uspokoimy prądy, domagające się zupełnego zeświecczenia szkół, ale pracą zdwojoną, poświęceniem się, rozbudzeniem w młodzieży ducha na wskroś chrześcijańskiego, połączonego z męstwem ale i z wyrozumiałością dla innowierców, wzniesiemy tamy, które uniemożliwią powódź rozszalałą, a duszach młodych wytworzą nurt głęboki, rwący szybko i bezpiecznie ku ideałom najwyższym.

A cóż czynić mają rodzice? Są oni w tej sprawie najwięcej interesowanymi, bo rozchodzi się o ich własne dzieci, więc apatyi oddawać się im nie wolno. Niechaj nalegają na swoich Posłów nieustannie o kroki w tej mierze, niech odwożąc dzieci do szkół z końcem sierpnia nie żałują fatygi, by wstąpić do wypożyczalni chrześcijańskiej, gdzie ona istnieje, by tam za każde ze swych dzieci złożyć po 2 do 4 K. kaucyi raz na zawsze i zachęcą dzieci, by często z wypożyczalni korzystały. Niech się nie boją kar ze strony dyrekcyi szkoły; gdyby coś uczniom groziło powołają się oni na wolę rodziców, a ci zapytani oświadczą, że wolą raczej zapłacić jakąś karę, aniżeli pozwolić na to, by ich dzieci dla braku książek do lektury miały się gangrenować książkami z wypożyczalni pokątnych. Jeźli się toleruje złe u socyalistów, czemuż niema się tolerować dobrego u katolików? Kaucya złożona nie przepadnie: można ją będzie odebrać każdego czasu, zatem ofiara i trud są śmiesznie małe a pożytki duchowe dla dziecka mogą być nader wielkie. Oby każdy z P. T. Duszpasterzy zechciał w czasie wakacyj pouczyć o tem rodziców i obudzić w nich sumienie uśpione! Niejeden duszpasterz, zamiast wspierać młodzież pieniądzmi, mógłby im dać kwit na kaucyę, złożoną w wypożyczalni chrześć. pisemnie podczas wakacyj. Może znalazłaby się w parafii niejedna jeszcze osoba, która nie pożałuje grosza na takie

kaucye, jeźli duszpasterz zechce do tego zachęcić. Trud w tej sprawie podjęty wydać może w przyszłości owoce stokrotne.

Jakże to jednak mogło się stać — słyszymy pytania — pod prezydenturą męża, na którego jeszcze przed jego nominacyą tak ostro uderzyły pisma radykalne dlatego, bo jest sodalisem? Odpowiadamy: A jednak stało się! Fakt jest wymowniejszy od wszelkich domysłów. Może być, że p. Wiceprezydent jest w pierwszym rzędzie urzędnikiem, a jako taki widzi w przepisach ministeryalnych alfę i omegę Może być zarazem, że dał się nastraszyć hałasom radykalnym i bojąc się posądzenia o stronniczość, okazuje się dla katolików twardszym niż rozważny jaki liberał. Nie jeden raz podobno stwierdzono, że Polacy i katolicy najmniej zdołali uzyskać u rządu wówczas, gdy odnośnym ministrem był Polak i katolik, gdy przeciwnie wytrawny a pewny siebie Hartl więcej nam dobrego uczynił. Nie bawmy się zresztą w próżne domysły, ale postarajmy się na seryo o to, aby ratować, co jeszcze da się uratować. Brak cechy urzędowej, a nawet aureola owocu zakazanego, nie odstręczą same przez się młodzieży od wypożyczalni chrześcijańskich, jeźli tylko usuniemy jej z drogi trudności finansowe. *Stowarzyszenie Bibliotek chrześć* jest obmyślone nie na sam Tarnów, lecz na całą Galicyę i gromadzi już duplikaty i tryplikaty dla filij; z chwilą kiedy uporać się zdoła z trudnościami biurokratycznemi, rozwinie działalność szeroko. Niechże zatem każdy, kto ważność sprawy pojmuje, przyczynia się, jak może, do usunięcia przeszkód a zarazem niech nie żałuje ofiar w gotówce i w książkach na rzecz stowarzyszenia.

Wspomnienia z Konstantynopola.

W niewielkiej odległości od zamku sułtańskiego Beilerbu, ciągnie się wioska Kuskundszuk, zamieszkana przez licznych Żydów. I tu ich też nie brak.

Parowiec zwraca się ku stronie europejskiej. Przesuwają się przed oczyma widza piękne wille, ogrody i pałace, rozsiane po greckiej i armeńskiej kolonii Kurutszesme. Do niej dotyka albańska wieś Arnautköi, zamieszkana obecnie przeważnie przez Greków.

Rzucam wzrokiem na prawy brzeg Bosforu i widzę pełne uroku wioski Kubeli, Vaniköi, Anadoli Hissar, Kanlidsza. Wśród tych dwóch ostatnich rozciąga się piękna dolina słodkich wód Azyi, zwana w języku tureckim Göksu. Na tę dolinę spieszą w każdy piątek po południu mieszkańcy Konstantynopola. Przeważają wśród nich notable tureccy. Na dolinie tej oddają się zabawom różnym, jakie tylko mądrość turecka tu wprowadziła. Trzeba przyznać, że miejsce to miłe do zabaw, gdyż tu wesoło, zielono i zdrowo. Inni, lubownicy wód, hasają w kaikach po ślicznych topielach Bosforu i wdychają w siebie rozbite szybkiem pru-

ciem fal przez szybkonośne tureckie gondole na atomy słone wody morskie. Inni znów każą się wieść na pewne miejsca wodne, by podziwiać wzgórza nadobne, stanowiące ozdobę naturalną tureckich Pienin Po przeciwnej stronie europejskiej wyglądają mile wille europejskich kupców, którzy się tu osiedlili. Rozsiane są one po miejscowości, zwanej po turecku „Bebek". Widać, że się tu kupcom grosistom nie źle dzieje, jeżeli ich stać na tak wspaniałe letnie legowiska Obok Bebeku leży historyczne miejsce Rumili Hissar. Tu zbudował Muhamed II. wbrew protestom Greków twierdzę, by zapanować nad cieśniną Bosforu.

Teren trafnie został wybrany na twierdzę, wobec tego, że Bosfor jest tu najwięcej zwężony Łatwo tu więc odeprzeć nieprzyjaciela oraz odciąć mu z tej strony dowóz żywności. Sterczą tu jeszcze cztery baszty, zdaje się, świadki energii i przezorności Muhameda II.

Miejscowość ta jest także sławna obecnością tu osoby Daryusza, króla perskiego (522—485). Miał on się stąd przypatrywać przemarszowi swych wojsk w liczbie 700 000 przez most rzucony na Bosforze. Wojsko to miało stoczyć walkę ze Scytami, celem ujarzmienia ich pod berłem perskiem Celu powyższego nie osiągnięto. Natomiast dokonano podboju ludów trackich

Na wzgórzu wyżej Rumili Hissar wznosi się klasztor derwiszów a obok niego amerykańskie gimnazyum „Robert College". Z tego punktu roztacza się czarujący widok na Bosfor Taki on stąd uroczy, taki powabny, że wystarczy sam do stwierdzenia tej prawdy, że Bosfor jest bardzo piękny i sam w sobie cudownymi widokami, w jakie obfituje.

Dalej płynąc, widzi się miejscowość „Emirgian". Mieści ona piękny pałac letni Ismaela Paszy, dawniejszego wicekróla Egiptu. Tu zakreśla Bosfor ładne półkole, wdzięczne dla oka

Okręt zawija do zatoki „Bejkos . Tędy prowadzi droga do polskiej kolonii, zwanej Adamówką. Liczy ona przeszło 2 0 głów. W każdym razie los ich nie do pozazdroszczenia. Żyć wśród ludzi obcych językiem religią, niższą kulturą, jest przykrą rzeczą. Poznałem kilku z nich. przy opuszczeniu waporetu w Konstantynopolu, z wycieczki po Bosforze Twarze ich były smutne, jakieś bojaźliwe i podejrzliwe. Z ich wyglądu, zachowania się i rozmowy mogłem wywnioskować, że los ich ciężki. Wątpię, by się po przydłuższym czasie utrzymali przy polskości. Najprawdopodobniej rozpłyną się oni po niejakim czasie w tureckiej fali.

Bejkos jeszcze tem jest sławne, że stanowi bardzo dobry punkt do wycieczek na górę Jusza dagh (górę Jozua czyli olbrzymią) Śliczny stąd roztacza się widok na Bosfor i Czarne Morze.

Statek zawija do Jeniköi. Tu jest letnia rezydencya ambasadora austryackiego. Miejsce to dobrze wybrane na pobyt letni, gdyż wiele tu ogrodów, winnic, alej spacerowych Tę miejscowość zamieszkuje głównie ludność chrześcijańska.

Za tą ładną, że tak nazwę, stacyą klimatyczną, rozciąga się inna zwana „Therapią". Jest to miejsce ulubione dyplomatów oraz wybitnych osób różnych narodowości Tu stał niegdyś pałac sułtana Mahmuda, reformatora. W roku 1880. odstąpił go obecny sułtan ambasadorowi niemieckiemu któremu służy obecnie na letnią jego rezydencyę.

Godzinę drogi dalej, napotyka się po stronie europejskiej przepiękną miejscowość „Bujuk dere". Cały szereg wil, to położonych nad

brzegiem Bosforu, to ukrytych wśród lasków i ogrodów, nadaje uroku temu miejscu Ono nietylko dorównywa swą pięknością Therapii, lecz ją przewyższa pięknymi widokami i tem, że jest punktem wyjścia do różnych wycieczek. Jedna z nich prowadzi do lasu zwanego „Belgradem". Las ten uderza różnorodnością drzew, jak więzów, platanów, pinij i dębów Niedaleko stąd znajduje się grupa platanów, zwanych siedmiu braćmi (Jedi-Kardasz). Miejsce to sławne tem, że ongi miał tu odpoczywać z Krzyżowcami Gottfried de Bouillon.

Dalej idąc, napotyka się silny fort Telli Tabia, za którym rozciąga się miejscowość Rumili Kawak, zaopatrzona w silną baterye dział Po przeciwnej stronie azyatyckiej sterczą również działa armatnie, mające wziąść nieprzyjaciela w podwójny ogień. Obydwie te twierdze po obu stronach Bosforu, tuż prawie przy jego ujściu do Morza Czarnego, zbudowane, kazał połączyć silnym łańcuchem sułtan Murad IV. r. 1628. dla obrony przed flotą rosyjską. Dalsza część brzegów nie ma już nic uroczego i owszem będąc skalistą bez lasów oraz domów ludzkich przejmuje pewną grozą Wreszcie latarnie morskie: po stronie Rumelii, Rumili Fener, a po stronie azyatyckiej anatolska „Anadoli Fener"—kończą śliczną cieśninę Bosforu.

W dali przewalają się groźne i spiętrzone fale Morza Czarnego. Chciałoby się jeszcze przejechać po Morzu Czarnem, jednak tego pragnienia nie można zaspokoić, gdyż waporet wraca napowrót do Konstantynopola. Żegnaj mi na zawsze uroczy Bosforze!

Trzeba wyznać. że Bosfor mimo różnych ujemnych stron jest bardzo uroczy. To jest jedna z pereł, jaką może się tylko Konstantynopol poszczycić. Jest tak czarowny, że opłaci się podróż do Konstantynopola jedynie tylko dla zobaczenia jego błękitnych wód i uroczych widoków, w jakie obfituje. Twierdzenie, że brak pięknych lasów, lub harmonijnie rozłożonych nad jego brzegami wsi i miasteczek, monotonność wzgórz otaczających Bosfor, ujmuje bardzo jego piękności i obniża pochwały, na jego cześć wypowiedziane, nie wytrzymuje krytyki. Każde dzieło ma swe ujemne strony, jednak one nikną w obec jego zasadniczych pięknych form, podobnie jak kropla wody niknie w ogromie wód rzeki lub morza. Słusznie mówi Mickiewicz: „Jeżeli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupiec postrzeże ją, ale zalety obrazu widzi tylko znawca. Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony".

Syt pięknych widoków, jednak z pewnym żalem, że tak urocza wycieczka się kończy, powróciłem do Konstantynopola. Teraz należało trochę odpocząć przetrawić i w umyśle uporządkować to, co się widziało. To też w następny dzień pozostałem w domu, całe przedpołudnie Czułem się też jakoś niezdrów, gdyż z jednej strony trzeba było całymi dniami gonić, by osobliwości miasta zobaczyć — z drugiej strony aura tutejsza przez cały czas mego pobytu w stolicy turecktej mi nie sprzyjała. Raz było mroźno tak, że trętwiały członki, to znów śnieg sypał w najlepsze, jakby to było w Galicyi, to znów lunęło deszczem, a wtenczas musiało się brodzić po kałużach błota. To są przyjemności podróży!

Aby tych nieprzyjemnych zmian powietrza uniknąć, nie należy tu przybywać z początkiem marca, a tem mniej w lutym, gdyż zimno tu

panujące oraz brak słońca, chmurami przysłoniętego, czynią pobyt bardzo przykrym, a nadto nie dozwalają turyście oglądać miasta w całej piękności.

Po południu dnia 5. marca wybrałem się do starego Seraju czyli do pałaców sułtańskich położonych w Byzancyum, celem zwiedzenia muzeum starożytności. Przez most nowy, ułatwiający komunikacyę między górą Franków a właściwym Carogrodem, a następnie przez cały szereg ulic i uliczek dostałem się wreszcie do bramy Seraju „Souk-Tszesme-Kapusi". Puszczono mię łatwo przez nią Wszedłszy w szeroką aleę, dobrze utrzymaną, podążyłem na mały dziedziniec Po prawej jego stronie wznosi się klasyczny budynek, wyglądający co najmniej na książęcy pałac o pięknych architektonicznych formach. W nim mieści się szkoła sztuki, mennica cesarska, oraz muzeum starożytności

Zapłaciwszy przy wejściu 5 piastrów (1 K. 10 h), udałem się do sal położonych na parterze, by oglądnąć skarby tu złożone. W pięciu salach mieszczą się głównie sarkofagi kamienne nagrobkowe oraz wykopaliska z Azyi Mniejszej, Assyryi i Babilonu.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Szkic katechezy o Pozdrowieniu Anielskiem.

Przygotowanie. Odpytanie o Modlitwie Pańskiej. *Komu powinniśmy po Bogu oddawać chwałę osobliwszą? *Kiedy chwalimy Świętych? *Kogo najwięcej ze wszystkich Świętych chwalić powinniśmy? *Czemu Najśw. M P. powinniśmy po Bogu chwalić najwięcej? (P. 174—177). Którą modlitwę odmawiamy do M B. rano, w południe i wieczorem? Pouczę was dziś o tej modlitwie

Wykład. Odmów: Anioł Pański [1]) Analizując wiersze: „Anioł Pański", „Oto ta służebnica Pańska", „A Słowo stało się ciałem" odpytuje katecheta cały ustęp biblijny o zwiastowaniu N. M. P. (str. 86). *Jak pozdrowił Maryę Anioł Gabryel? Słowa te nazywamy Pozdrowieniem Anielskiem i chwalimy niemi N. M. Pannę. Które słowa nazywamy Pozdrowieniem Anielskiem?

Kogo poszła Marya odwiedzić po zwiastowaniu? Dzieci opowiadają o nawiedzeniu Elżbiety, a katecheta zestawia pozdrowienie Elżbiety z pozdrowieniem Anielskiem.

*Powiedz drugą połowę Pozdrowienia Anielskiego! Katecheta wspomina o herezyi przeciwnej, nie wymieniając jej nazwy i o soborze w Efezie w r. 431 .

Pogłębienie Ile osób świętych ułożyło modlitwę: Pozdrowienie Anielskie? Wymień je! Powiedz jeszcze słowa Anioła! Czy w tych słowach prosimy o co Najśw. M. P.? Powiedz słowa Elżbiety! Czy Jej w tych słowach dziękujemy? ponieważ w tych słowach chwalimy

[1]) Obieramy w tej lekcyi tok egzegetyczno naprowadzający, bo uczniowie 3—6 roku nauki umią już „Anioł Pański", a zatem można od tego bezpiecznie rozpocząć.

Maryę, dlatego nazywają się one modlitwą pochwalną. Dlaczego te słowa nazywają się modlitwą pochwalną? *O co prosimy Maryę w drugiej połowie modlitwy? *Jakąż więc modlitwą jest druga połowa? Z ilorakich zatem modlitw składa się Pozdrowienie Anielskie?

Jest to dla nas wzorem i zachętą, byśmy i my przy każdej naszej modlitwie najpierw P. Bogu cześć oddali lub dzięki złożyli, a potem dopiero prosili Go o nowe łaski.

Następuje analiza poszczególnych zwrotów Pozdrowienia Anielskiego. P. 386—391 Każdy zwrot po wyjaśnieniu wypowiada katecheta sposobem parafrazy i żąda powtórzenia. Czytają katechizm (p 386—391). i jako modlitwę czytają zeń parafrazę całą (str. 221—223).

Zastosowanie Przykład o wstawieniu się Maryi w Kanie Galilejskiej. Zachęta do umiłowania Maryi, do ufności ku Niej i do częstych modlitw.

Obrazki z prasy peryodycznej.

Zaczynając od najpoczytniejszego dziennika, *Słowa Polskiego*, stwierdzamy, że w n 271 (z 11/6) zamieściło ono odpowiedź fachowca (NST. Sz), wykazującą w ślad za nami, że Ewangelii św. Jana nie napisał św. Jan Chryzostom, ale istnieje ona z I wieku i przytaczaną była często przez autorów chrześcijańskich II, III. i IV. wieku Dodajmy, że nie obcą była ona i Celsusowi, filozofowi pogańskiemu. Niestety w tymsamym numerze daje *Słowo Polskie* głos również odnośnemu referentowi, M. Ernstowi, a ten nie wacha się obstawać przy swojem, wierząc astrologii bardziej niż wszelkim innym dokumentom historycznym! Twierdzi śmiało, że „jeżeli istniały niezbite dotąd dowody“ [1]) wcześniejszego niż wiek IV pochodzenia Apokalipsy, to obecnie byłyby one *już zbite* [2]), gdyby interpretacya astronomiczna pewnych ustępów Apokalipsy w ten sposób, jak to w sprawozdaniu (z książki Morozowa) podałem, była słuszną W tym razie bowiem, jak wynika z obliczeń astronoma Kamieńskiego z Pułkowa według rachunku prawdopodobieństwa, *gdyby istniało 7 milionów z górą* [3]) *dokumentów*, świadczących o wcześniejszem, niż podana przez Morozowa data, pochodzeniu Apokalipsy — *wszystkie one musiałyby być uznane za fałszywe.* [3]) Gdyby ktoś rzeczowymi (czytaj: astrologicznymi! D R) argumentami udowodnił, że ta interpretacya jest błędna, wtedy dopiero dokumenty historyczne odzyskałyby swoją wartość jako „dowody dotąd niezbite“!

Radzimy szczerze Redakcyi *Słowa Polskiego*, by czemprędzej wystarała się o patent dla tego wynalazku i zażądała potem od uniwersytetów i wszystkich bez wyjątku krytyków historycznych, by dali pokój badaniom dotychczasowym, a jęli się.. astrologii Cóż znaczy bowiem *7 milionów z górą dokumentów*, przez krytykę historyczną stwier-

---

[1]) Przytocznik M. Ernsta, wielce charakterystyczny.

[2]) Kursywa M. Ernsta.

[3]) Kursywa Dwut. K.

dzonych, w obec jednego prawdopodobieństwa astrologicznego? Może jednak *Słowo Polskie* obawia się, by ta „najnowsza“ metoda badań historycznych nie zemściła się kiedyś na niem samem. Nuż bowiem po kilkuset latach nie zechcieliby ludzie uwierzyć w istnienie kiedyś *Słowa Polskiego*, bo jego wzmianki astronomiczne zastósował jakiś Kałmuk do wypadków, które nastąpią dopiero po kilku wiekach!

Naprzód gniewny, że prasa polska zignorowała napaść Daszyńskiego w parlamencie na Polaków, a zanotowała dowcip Stapińskiego, że w Kole Polskiem na 70 posłów jest 6 szlachciców, a w grupie socyalistów polskich na 6 posłów jest 3 szlachciców (licząc w to Daszyńskiego) — stara się odwetować na.. Jezuitach, więc głosił po kilkakroć, że X. Sieprawski z okazyi zaopatrywania chorej w Karwinie miał się dopuścić gwałtu, a potem uciekł do Ameryki, chociaż oczerniony wniósł już oddawna skargę o oszczerstwo do sądu i czeka z ufnością na rezultat śledztwa. Może powtórzy się znowu „nieszczęście“, jakie socyalistów spotkało z ks Załęskim w Nowym Sączu, co jednak nie przeszkadza im dziś jeszcze wmawiać w swych „wiernych“, że wówczas wygrali (mimo zasądzenia).

Gdzie się uderza na religię katolicką, nie może się niestety obejść bez żydów. Ich udział w prasie, w kapitaliźmie, w lożach, wśród socyalistów sprawia, że organy te występują czasem z taką zaciętością i solidarnie przeciw Kościołowi i przeciw narodowości polskiej, o ile w niej tkwi duch chrystyanizmu. Nie dziw, że odezwał się i „nasz“ *Wschód* syonistyczny i zdobył się na następującą ocenę szkół w Galicyi: „Szkoły nasze są urządzone i prowadzone w duchu narodowo-polskim. Rzecz z gruntu błędna (!) i zupełnie niewłaściwa. Niewolno bowiem ignorować faktu, że w niektórych gimnazyach młodzież żydowska stanowi 25% ogólnej liczby uczniów i że z tych 25% najmniej 90% młodzieży jest uświadomionej w duchu narodowo żydowskim. (Ważne wyznanie! D. R). Olbrzymia większość młodzieży żydowskiej wystąpiła przed rokiem do walki o uznanie narodowości żydowskiej w szkole średniej“... „Jest to objaw, który powinien był zwrócić na siebie uwagę i nad którym do porządku przejść nie wolno“. O ileż łatwiej mogą żydzi przeprowadzić uznanie żargonu za język wykładowy w szkołach publicznych ludowych w tych gminach, gdzie stanowią większość! Cóż na to nasi assymilatorowie?

Wiadomo, że ostatnia konferencya dyrektorów szkół średnich powzięła między innemi uchwałę następującą: „Dążyć należy do tego, aby młodzież wraz z nauczycielami przejęła się głębiej zasadami prawdziwej etyki chrześcijańskiej, a to przez odpowiednie zharmonizowanie gron nauczycielskich i przez wyraźniejsze wyciśnięcie na naszych szkołach średnich piętna ducha katolickiego, którym powinna być owiana każda lekcya szkolna“. Przerażony tem *Wschód* usiłuje z tak zdrowego hasła zrobić karykaturę odstraszającą i woła: „Możemy być przekonani, że w imię etyki chrześcijańskiej hasła te pójdą w kraj i w nim się przyjmą. — Czem one są dla nas, dodawać chyba nie potrzebujemy. Aż nadto dobrze rozumiemy, co oznaczają słowa o „zharmonizowaniu gron nauczycielskich, lub o wyciśnięciu na szkole piętna ducha katolickiego“. Oznacza to zupełne usunięcie Żydów od godności nauczycieli szkół średnich i oznacza zupełne sklerykalizowanie szkoły.

Odtąd odmawiać się winno „Zdrowaś Maryo“ i różaniec na każdej godzinie conajmniej kilka razy (!!), każdy wykład powinien tchnąć bogobojnym katolicyzmem i czy to będzie mowa o inkwizycyi hiszpańskiej, czy też o prześladowaniach Żydów podczas wypraw krzyżowych, zawsze winien być zaznaczony charakter katolicki szkoły“. Młodzież żydowska winna zdać sobie z tego sprawę, że ciężkie (!) dla niej nastaną czasy, że szykany i nietolerancya orgie tryumfu (!) święcić będą w szkole galicyjskiej... że prędzej czy później — panoszyć się tam pocznie duch Torquemady. Wierzymy, że młodzież nasza próbę tę wytrzyma i z tego piekła katolicyzmu wyjdzie wzmocniona i oczyszczona“.

Nie mamy dotąd w szkołach antisemityzmu, bo nie leży on ani w krwi polskiej ani w duchu Ewangelii i w tradycyi Kościoła — czy jednak nienawiść jaką szczepi *Wschód* ku chrześcijanom wśród 90% uczniów żydowskich, nie wywoła zbyt silnego może odporu, to inna kwestya. Byłoby to nie pierwszy raz w dziejach, że świeżo wspomnimy Wiedeń i Luegera. Z naszej strony zalecamy tylko rozważny asemityzm, łagodzony nadto miłością bliźniego.

Co się roić może w głowie nauczyciela ludowego, który przystał do socyalistów, poznajemy z wyznania, jakie nauczyciel Paweł Sula ogłosił w piśmie: *Cesky Ucitel* (n. 8, rocznik X) „Pod względem zapatrywań politycznych jestem wolnym socyalistą i z tego punktu widzenia kieruję pracami uczniów. Nie kompromituje mię to wcale, że przeczę istnieniu Boga. Bóg mi niepotrzebny. Idea Boga jest balastem, który przygniata ludzkość i mąci zdrowy sąd zmysłów. Staram się wykazać dzieciom szkolnym w sposób jasny i prosty, że Boga niema, że samo pojęcie Boga już obniża wielkość każdego dzieła natury. Dowodzę im, że Boga niema w kościele, w naturze i wogóle we wszechświecie. Nie potrzebujemy wcale kościoła, gdzie sobie księża codzień wymyślają Boga dowolnie. Ja i dzieci moje nie potrzebujemy nabożeństw“. — Takie zasady wszczepia ów narwaniec w dziatwę pod grozą *przymusu* szkolnego, a gdyby go pociągnięto do odpowiedzialności, gotów wołać, że się krępuje wolność nauczania! Czyż nie jest to jednak najkarygodniejszem nadużywaniem swego stanowiska? Bywają wprawdzie profesorowie liberalni, którzy swe przekonania religijne zachowują dla siebie a wobec uczniów występują zawsze poprawnie (nieraz poprawniej niż katolicy zdecydowani) ale to wymaga wyższego stopnia inteligencyi i większego zrównoważenia wewnętrznego, a zatem może się zdarzyć w szkołach średnich i na uniwersytecie, choć i tam różnie bywa (zob. Wahrmund!) — w szkole ludowej nie powinno być miejsca dla takiego przewrotowca. Jakoż w Galicyi nie słychać o czemś podobnem.

Konkurs na kazania i egzorty.

Przypominamy, że konkurs na kazania i egzorty jakiejkolwiek treści tudzież na ich szkice przedłużony został do 30 września b. r. Premium I. 100 K, II. 50 K. Rękopisy prosimy podpisywać jakiemś godłem, a nazwisko Swoje podawać w kowercie zalepionej, temsamem godłem oznaczonej.

Rekollekcye dla XX. Katechetów.

Jak w latach ubiegłych, odbędą się osobne rekollekcye dla księży Katechetów u WW. XX. Missyonarzy na Stradomiu w *Krakowie* Rozpoczną się 25. sierpnia wieczorem, zakończą się 28. sierpnia wieczorem. Kierownictwo raczył przyjąć wizytator O. Słomiński, którego sposób prowadzenia tak zachwycił Współbraci w r. 1907. Koszt całkowity wyniesie po 14 K. od osoby. Zgłaszać się należy wcześnie wprost do O. Superiora Missyonarzy na Stradomiu.

Nowe książki.

Ks. Dr. *Momidłowski* Stefan. Papież Pius X. Życie i prace. Str. 254. Przemyśl. Księg. Juszyńskiego.

Jubileusz Ojca św. zniewala do uroczystości i przemówień o Piusie X. Pożądany materyał ku temu znajdzie każdy w dziele wspomnianem, napisanem potoczyście i barwnie, a jednak z naukową ścisłością. Wzorem dla autora było widocznie: „Pius IX i jego wiek“, ale miał zadanie o tyle trudniejsze, że pisze o czasach bieżących i o stosunkach (np. o modernizmie), które społeczeństwu naszemu są wcale obce. Jest to po prostu najnowsza historya Kościoła i społeczeństwa, która ułatwi każdemu bardzo skupienie i sharmonizowanie luźnych wiadomości gazeciarskich. W drugiem wydaniu nie zawadziłoby jednak i w tonie krytyki zachować spokój i miarę, i np. zamiast wyrazu „fałsz“ używać słowa: „nieprawda“, zamiast „bezczelny“ pisać „zuchwały“. Zbyt dosadne epitety zostawmy agitatorom radykalnym i pamiętajmy, że z natury rzeczy budzą one w czytelniku podejrzenie co do przedmiot towości autora. Hasłem naszem niech będzie: „Suaviter in modo, fore titer in re“.

Eger. Żydzi i Masoni we wspólnej pracy. Str. 257 w wielkiej 8-ce. Warszawa. 1908. Księgarnia Szczepkowskiego.

Cennym przyczynkiem do historyi wieku XVIII., XIX. i czasów najnowszych jest monografia niniejsza, świadcząca o rzutkim zmyśle oryentacyjnym i o szerokiem oczytaniu Autorki. Nie tając dodatnich stron judaizmu, wykazuje Autorka na podstawie Talmudu i innych źródeł wiarogodnych powody wpływu rozkładczego, jaki żydzi wywierają na chrześcijan, przyczem osobliwszą uwagę zwraca na czasy najnowsze. Podobnie przedstawia masoneryę, jej istotę i działalność na podstawie źródeł masońskich lub faktów niewątpliwych. Mówiąc o tak wybitnych przeciwnikach Kościoła, nie mogła Autorka pominąć i nie pominęła także socyalizmu, zwłaszcza, że jest on częstokroć wygodnem narzędziem w ręku tamtych dwóch czynników. Koła inteligentne, chorujące na przesadny filosemityzm, przyjmą to dzieło zapewne z niechęcią, a jednak rozważne zastanowienie się nad faktami tam zestawionymi, jeźli komu, to im właśnie bardzo jest potrzebne. Księgarnia Szczepkowskiego przysłużyła się dobrze sprawie Kościoła i sprawie narodowej, wydając dzieło tak aktualne i poważne.

MISCELLANEA.

Sprawa Wahrmunda nie chce przycichnąć z winy samego Wahrmunda i jego inspiratorów, którzy obawiając się widocznie rosnącej popularności i siły stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego wśród Niemców i prądów katolickich wśród Słowian, pragnęliby wywołać formalny kulturkampf teraz, gdy przy pomocy socyalistów mogliby jeszcze w Radzie Państwa zyskać większość głosów. A zatem Wahrmund wbrew uchwale fakultetu i rozporządzeniu ministeryalnemu zaczął prowadzić seminaryum prawnicze, a gdy uniwersytet wskutek tego zamknięto, akademicy radykalni zorganizowali strejk na uniwersytetach niemieckich i usiłują przeszczepić go także do Galicyi. W tej sprawie katolicka młodzież narodowa w Krakowie wydała odezwę następującą:

„Jesteśmy obecnie świadkami dziwnego roznamiętnienia w sprawie, która wobec przedmiotowej oceny na to wcale nie zasługuje. Pod hasłem „wolności naukowej" potępia się konfiskatę broszury profesora Wahrmunda, broszury, która, ogółem biorąc, jest plagiatem znanych paszkwilów Haeckla i exjezuity Hoensbroecha. Ze sprawy policyjno sądowej. jak aferę Wahrmunda, trzeźwo rzecz biorąc, ocenić się musi, powstaje na alarm *Neue freie Presse* kwestya naukowa, a dotychczas niczem niezasłużony profesor insbrucki, nie znający się, jak z broszury widać, na wymaganiach metody naukowej, która na źródłach oprzeć się winna, — wyrasta nagle na głębokiego uczonego i „męczennika prawdy".

Powodem konfiskaty, przewidzianym między innemi przez austryacki kodeks karny, jest szerzenie nienawiści i pogardy względem któregokolwiek z istniejących w państwie wyznań. Wahrmund, jak stwierdziła prokuratorya, a potem sąd apelacyjny w Wiedniu, nawołuje w swym pamflecie do nienawiści chrystyanizmu, zamieszczając pod adresem religii chrześcijańskiej stek wymyślań i oszczerstw".

„Wobec tego oświadczamy: 1) że nie widzimy, aby wolność nauki mogła być zagrożoną przez konfiskatę nienaukowej zgoła broszury agitacyjnej; 2) w konfiskacie nie upatrujemy mieszania się Kościoła do spraw państwa, bo kodeks karny i bez inicyatywy kleru pociąga do odpowiedzialności za paszkwile; 3) zawieszenie wykładów prof. Wahrmunda w półroczu letniem, skutkiem jego pamfletu, a więcej skutkiem protestów katolickiej ludności tyrolskiej, nie może uchodzić za dążność do ograniczenia wolności nauki, ale jedynie za środek psychologiczny dla uspokojenia wzburzonych obywateli państwa aż do ostatecznego zbadania sprawy. Takiego sposobu używa się powszechnie w podobnych wypadkach; 4) wreszcie, obecne zamknięcie uniwersytetu w Insbruku zostało wywołane jedynie przez prof. Wahrmunda, który samowolnie ogłosił seminaryum, sprzeciwiając się przez to uchwale gremium profesorów" (dodajemy: i wyraźnej decyzyi ministerstwa w. i ośw. D. R.).

„Zważywszy przytem, że stanowisko rządu uznał zarówno prof. Wahrmund, jak insbrucki senat, za zupełnie prawne, że dalej dotychczas solidaryzujący się ze studentami wolnomyślnymi senat uniwersytetu wiedeńskiego, w uchwale swej z dnia 10. czerwca, dał wyraz zapatrywaniu, iż „nie zachodzi nic, coby oznaczało ograniczenie wolności nauczania", zważywszy wszystkie te okoliczności, musi się przyjść do przekonania, że strejk nawet na uniwersytetach niemieckich zupełnie nie ma uzasadnienia, a przenoszenie po-

licyjnej sprawy Wahrmunda na grunt polskich wszechnic da się jedynie wytłumaczyć dążnościami politycznemi tych, którzy lada sposobność starają się wyzyskać dla walki z narodowością lub religią".

„Strejk, wywołany na uniwersytecie Jagiellońskim i lwowskim, groziłby zamknięciem obu jedynych naszych wszechnic, co ze stanowiska narodowego za wręcz zgubne uważać należy".

„Wzywamy przeto wszystkich Kolegów i Koleżanki, stojących na gruncie katolickim narodowym, do solidaryzowania się z nami i bezwzględnego odrzucenia strejku".

Wiec 12. czerwca większością 417 głosów przeciw 191 uchwalił rezolucyę w duchu owej odezwy; zespół socyalistów, skoncentrowanych demokratów, syonistów i żydowskich socyalistów nie wydał przeto zamierzonego rezultatu Ludowcy rozstrzelili się. Mimo to radykali zebrali się osobno i zażądali strejku od wszystkich i do gwary szwabskiej!

Winszujemy akademikom naszym rozwagi i męskiej energii, jaką okazali; są to główne warunki szlachetnej wolności. Coś podobnego uchwalili już katoliccy akademicy słowiańscy w Pradze. Dopóki ogół ludności jest prawdziwie religijny, a przytem uświadomiony i zorganizowany (np. w stronnictwie chrześć socyalnem i w stronnictwach narodowych katolickich), nie uda się radykałom zagarnąć rządów i w imię „wolności" przymuszać lud do bezwyznaniowości

Serbski dwór Karageorgewiczów okrył się sromem, bo w procesie w Cetynii wykazano, że w Belgradzie było źródło knowań na życie księcia Nikity i jego dynastyi. Każdy szanujący siebie i ideę monarszą rząd powinien zerwać stosunki dyplomatyczne z dworem skrytobójców. Niestety nowożytna racya stanu ogląda się tylko na sukces, a nie na sumienie. Prędzej może Serbowie sami pozbędą się „królobójców", co zapowiada poniekąd rezultat ostatnich wyborów do skupsztyny.

Norma egzaminowania w szkołach średnich ulega od 1. września 1908. znacznym zmianom mniej więcej w duchu szkół ludowych, t. j, że ucznia tylko pod koniec partyi i kursu pytać się będzie „na klasy", a na lekcyach poszczególnych wywoływać się go będzie do odpowiedzi jedynie dla stwierdzenia stopnia zrozumienia, celem pobudzenia do uwagi, wysnucia nowych prawd i t. p. Ważnego tego rozporządzenia ministeryalnego nie omieszkamy ogłosić w całej rozciągłości Nadmieniamy jednak z góry, że rozminie się ono z celem, jeżeli nie pomnoży się znacznie liczby szkół a nie usunie się stanowczo przepełnienia klas.

Agitacya radykalna wśród młodzieży ujawniła się świeżo odezwą abituryentów gimnazyalnych, w której między innemi czytamy:

„Tem boleśniej odczuwamy krzywdę, jaką nam wyrządza szkoła klerykalna, im jaśniej na świat patrzymy, tem większego doznajemy upokorzenia, im głębiej duch krytycyzmu korzenie w nas zapuszcza. Gorącem sercem ukochaliśmy wiarę, która nakazuje nam miłość bliźniego, świat ogarnęlibyśmy ramionami — a religia oficyalna każe nam inowierców nienawidzieć, a opatentowani zastępcy Boga na ziemi sieją ziarno niezgody, podsycając waśnie narodowościowe między kolegami".

„Dochodzimy do rozterki z własnem sumieniem zmuszani jesteśmy do fałszu i obłudy, jeśli chcemy z patentem na dojrzałość, który nam przecież otwiera podwoje uniwersyteckie, opuścić gościnne mury gimnazyalne. Czyż to nie hańba dla człowieka wolnego, żyjącego w wieku XX, z uległością baranka spełniać

czyny, przeciw którym cała jego natura się wzdryga? Czyż nie wstyd społeczeństwu, które w nas młodzieży całą nadzieją pokłada, widzieć i wiedzieć, że my od najwcześniejszej młodości do kłamstw jesteśmy przyzwyczajeni“?

„Pod przymusem musimy się oddawać praktykom religijnym, pod grozą „wyrzucenia“ musimy się spowiadać, choćby z grzechów niepopełnionych w obawie przed „dwóją“, udowadniamy na godzinie religii tezy, które na godzinie fizyki zbijamy. Wciąż kłamstwo i fałsz“!

„Koledzy abituryenci! Po tylu latach przymusowego milczenia i nieskończonych udręczeń duchowych, czy nie czas już głośno i otwarcie zabrać głos w tej sprawie“?

„Uświadomcie sobie wszystkie Wasze ciche upokorzenia, całą bezsilną niemoc w walce z klerykalizmem szkolnym“.

„Nadeszła chwila stosowna, byście przeciw ohydzie klerykalizmu zaprotestowali: już czas, byście społeczeństwu, które z dziwną apatyą odnosi się do reformy szkolnej, zdarli bielmo z oczu i wskazali na największe zło deprawujące dusze Waszych kolegów“.

„Koledzy abituryenci! W dniu 28 i 29 bm. zbierzemy się w Krakowie, by zaprotestować przeciw klerykalizacyi szkoły, aby zażądać usunięcia religii, jako przedmiotu obowiązkowego z programu szkolnego. Niechaj nikogo z Was, któremu na poszanowaniu godności ludzkiej zależy, nie zabraknie! Stawmy się wszyscy, bo nasz gromadny protest będzie pierwszym czynem na drodze do zrealizowania naszych słusznych żądań!“

Cóż na to władze szkolne? Zabraniają czytać książki z bibliotek chrześcijańskich i chwalą, że wszystko jest w szkołach w porządku.

Wakacye szkolne są porą najdogodniejszą, kiedy P. T. Duszpasterze i Wikaryusze mogą zbliżyć się do młodzieży szkół średnich i pociągnąć ją ku Bogu. Znając lepiej i uwzględniając ich stosunki rodzinne, potrafią wpłynąć na młodzież nieraz skuteczniej od katechetów. Zwracamy też uwagę na zakończenie artykułu: „Biblioteki dla młodzieży“. Wartałoby o studentach swej parafii posłać sprawozdanie objektywne katechecie pod koniec wakacyj, czego nawet domaga się tu i ówdzie prawo dyecezalne.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Zmarł* ks. *Nieświatowski* Franciszek, jubilat emer. katech. gimn. w 78 r. ż, a 51 r. kapł. R. i p.!

Kraków. *Odzn.* exp. can: ks. *Bodurkiewicz* Andrzej w Paczółtowicach — *Zmarł* ks. *Stachowicz* Jan prob. w Tyńcu w 59 r. ż, a 30 r. kapł. R. i, p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob w Leszczawie dolnej ks. *Gałuszka* Jan, w Zagórzu starym ks. *Lewkowicz* Jan, w Stanach ks. *Stachurski* Tadeusz. *Urlop* na czerwiec w celach naukowych otrzymał ks. *Nikokodemowicz* Jan.

Tarnów. *Inst* na prob. w Tymowej ks. *Borowiecki* Franciszek. *Mian.* ks. *Żabecki* Jakób dziekanem, zaś ks. *Dagnan* Jan wicedziekanem starosandeckim. — *Przen.* ks *Bajorski* Jan z Tymowej do Witkowic.

Od Redakcyi. Z numerem niniejszym kończymy XII. rocznik *Dwutygodnika*, przeto dołączamy „Spis rzeczy“. Tom następny zacznie wychodzić we wrześniu. Zeszyt pierwszy poślemy wszystkim P. T. Prenumeratorom dotychczasowym i załączymy czeki celem bezpłatnego przesłania nam prenumeraty w kwocie 10 K. za rocznik. Rychłe wyrównanie prenumeraty niewysokiej nie może zrobić P. T. Konfratrom większej różnicy, a wychodzi na pożytek pisma, a zatem i jego Odbiorców. Praktyka zmusza nas do oświadczenia, że kto we wrześniu prenumeraty nie nadeśle, Dwutygodnika nie otrzyma.

Przeglądając Rocznik XII. nie zarzucą nam zapewne P. T. Konfratrzy, jakobyśmy wywiązali się z zadania redaktorskiego niedbale. Na rok nowy mamy już zjednane siły i prace wybitne i ufamy, że zdołamy jeszcze bardziej zadowolić Prenumeratorów. Prosimy zatem o dochowanie nam przyjaźni i o łaskawe zalecanie pisma znajomym. Obecnie pismo jeszcze się nie opłaca.

Do numeru bieżącego załączamy ogłoszenie o *Dwutygodniku* i innych wydawnictwach ks. W. G. i kartkę do zamówień. Prosimy o rozpatrzenie się w niem i o danie drugim do przeczytania.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.